Po konfiskacie nakład drugi!

Rok VI. Marzec 1904. Nr. 3.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Ruch współdzielczy a socyalizm.

Londyn, w lutym.

Ruch współdzielczy jest zjawiskiem stosunkowo mało znanem u nas. Ostatnimi czasy wzmaga się wprawdzie dążenie do zakładania stowarzyszeń współdzielczych, wszakże jako całość — jako ruch społeczny — nie istnieje kooperacya prawie zupełnie. A jednak na Zachodzie, w szczególności w Anglii, jest to potężny ruch reformistyczny, posiadający swoje odrębne ideały, swój odrębny świat, stanowiący zarodek wielkich i doniosłych zmian w życiu gospodarczem i społecznem.

Przypuszcza się nieraz mylnie, że kooperacya jest tylko szczególną formą socyalizmu. „Cooperative movement" (ruch współdzielczy) jest czemś niezależnem od socyalizmu angielskiego, nie mówiąc już o tem, że nie ma żadnego pokrewieństwa z socyalizmem na lądzie stałym. Zwolennicy kooperacyi w Anglii są świadomi tego, że ruch współdzielczy jest powołany do wielkiej roli społecznej, nie mniejszej od tej, do jakiej się poczuwa socyalizm; że buduje nowy świat wolny od krzyczących niedomagań chwili obecnej, świat jaśniejszy i lepszy, a przydawki „cooperative" używa się z dumą dla oznaczenia przynależności do tego świata przyszłości, tak samo jak socyaliści lubią mówić o socyalistycznej etyce, socyalistycznych ideałach, socyalistycznym ustroju i t. p., upatrując w przymiotniku „socyalistyczny" jakąś wyższą, do dalekiej przyszłości należącą wartość.

Innemi słowy — ruch współdzielczy nie jest, jak się często przypuszcza, tylko ogółem poszczególnych, niezespolonych dążeń do osiągnięcia pewnych korzyści, płynących ze stowarzyszenia; jest to ruch społeczny w całem tego słowa znaczeniu, którego ideały mogą być śmiało postawione obok socyalistycznych, a praca jego reformistyczna znacznie głębiej dotyka dzisiejszych niedomagań społecznych, niż socyalizm; z drugiej strony ruch ten nie posiada wcale przewrotowych dążeń socyalizmu, zmierzających do zburzenia całego ustroju współczesnego wraz ze wszystkiem, co on ma dobrego.

Źródłem wszystkich prądów, dążących do reformy społecznej, są niedomagania dzisiejszego ustroju życia gospodarczego, którego podstawą jest zasada współzawodnictwa. Chociaż wątpliwości nie ulega, że współzawodnictwo, wyrabiające siłę i dzielność walczących żywiołów, jest czynnikiem w znacznej mierze dodatnim, jednak niedomagania, które ono za sobą pociąga, należy uważać za okup zbyt drogi. Najbardziej ze wszystkich tych niedomagań podnoszono z naciskiem nędzę klasy robotniczej wraz ze wszystkimi jej niszczącymi skutkami: upadkiem moralnym, zwyrodnieniem cielesnem i t. p.

Nie mniej donioslemi niedomaganiami są te, które pośrednio tylko klasy roboczej dotykają a mianowicie spekulacya giełdowa, ustawiczna chwiejność między wytwórczością a zapotrzebowaniem, wywołująca przesilenia gospodarcze, i wreszcie to zjawisko, że istotną pobudką wytwórczości jest żądza zysku a nie rzeczywista potrzeba ludzka.

Socyalizm, jako prąd reformy społecznej, zwrócił ostrze swoje przedewszystkiem przeciwko nędzy klasy robotniczej i do niej sprowadził wszystkie braki ustroju gospodarczego społeczeństwa. Przyczynę zła upatruje socyalizm w ustroju kapitalistycznym, mianowicie w istotnym fakcie, że posiadanie kapitału i pobieranie zeń zysków jest przywilejem jednej klasy społeczeństwa — i to klasy, pracą swoją nie przyczyniającej się do wytwarzania towaru, gdy tymczasem klasa pracująca, która właściwie wytwarza zyski, zgoła z zysku nie korzysta, a gnije w nędzy. Tę niesprawiedliwość przypisuje socyalizm władzy politycznej klasy uprzywilejowanej, czyli burżuazyi; innemi słowy — wpływ bezpośredni burżuazyi na przymusowy ustrój społeczeństwa, (bo taką jest organizacya polityczna czyli państwo), według mniemań socyalistycznych — prowadzi do niesprawiedliwości obecnego ustroju. Dlatego głównem

dążeniem socyalizmu jest zdobycie władzy państwowej przez klasę robotniczą; ten wpływ, czyli władzę przymusu w społeczeństwie, ma klasa robotnicza wyzyskać dla przekształcenia dzisiejszego ustroju gospodarczego, mianowicie wywłaszczyć posiadaczy kapitału na korzyść pracujących, t. j. tych, którym według zasad socyalizmu zyski się przedewszystkiem należą. Punktem wyjścia tych dążeń jest nędza klasy robotniczej. wynikiem ma być powszechny dobrobyt.

Nie miejsce tu na krytykę doktryny socyalistycznej. Powyższy szkic ma służyć tylko do tego, aby socyalizmowi przeciwstawić ruch współdzielczy. Rozbiór kooperacyi, jako ruchu społecznego, musi być raczej opowieścią faktów, które same noszą w sobie zarodek przyszłości, gdy tymczasem socyalizm zawsze pozostanie doktryną; a podstawą jego są prawdopodobieństwa i przewidywania. W każdym razie z tych faktów wynika jedna podstawowa zasada, charakteryzująca ruch współdzielczy, mianowicie — zasada samopomocy. Socyalizm chce wszystkie reformy przeprowadzić przez państwo, działalność swoją ogniskuje około reform państwowych i prawodawczych, przeciwnie ruch współdzielczy zupełnie nie dąży do władzy państwowej a działalność swoją parlamentarna ogranicza jedynie do zdobycia znośnych ram prawodawczych dla swobodnego i prawidłowego rozwoju. Stałym sposobem działania ruchu jest samorzutna gospodarcza organizacya społeczeństwa.

Tak samo jak socyalizm, powstał on z kwestyi robotniczej. Pierwsze jego zaczątki sięgają owego ponurego okresu wielkich wynalazków, które popchnęły przemysł na nowe tory, po t. zw. rewolucyi przemysłowej. Głównym rysem okresu jest raptowne wzbogacenie się przemysłowców w połączeniu z równie szybkim postępem nędzy klasy roboczej. Wówczas powstała kwestya robotnicza w nowożytnem znaczeniu tego słowa. Do tego też czasu należą pierwsze próby ruchu współdzielczego. Jest rzeczą znamienną, że te próby zawsze wynikały z bezpośrednich potrzeb, nie zaś z uprzednio obmyślanej doktryny. Czas rewolucyi przemysłowej był okresem nieurodzajów i głodów; ceny mąki wzrastały, a nieuczciwe postępowanie kupców, którzy nieraz do mąki mieszali pył porcelanowy, dawały klasom niezamożnym żywo odczuć tę najpierwotniejszą potrzebę chleba. W roku 1795 postanowiło grono biednych mieszkańców miasta Hull w Anglii zebrać z drobnych składek fundusz i postawić młyn własny, aby uniknąć wyzysku kupców. Postanowienie wypełniono i młyn, otwarty 7-go

czerwca 1796 r.. do dziś dnia istnieje w posiadaniu tegosamego towarzystwa.

Tensam rys bezpośredniej chęci zaradzenia piekącej potrzebie nosi najdonioślejsze bodaj zdarzenie w dziejach ruchu współozielczego — założenie towarzystwa w Rochedale przez t. zw. pioneerów Rochedale'skich (1844 r.) Oto jak sami założyciele sformułowali zadania organizacyi:

„Celem naszego stowarzyszenia jest zadosyćuczynienie potrzebom pieniężnym i polepszenie warunków społecznego i domowego życia jego członków, przez nagromadzenie dostatecznego kapitału z funtowych udziałów (funt — 25 koron) dla wykonania następującego planu: Założyć sklep dla produktów spożywczych, ubrania itp. Zbudować, albo nabyć pewną ilość domów, w których członkowie pragnący, pomagać sobie wzajemnie w poprawie warunków życia społecznego i domowego, mogliby mieszkać. Rozpocząć wyrabianie takich przedmiotów, jakie towarzystwo uzna za właściwe, aby dać zajęcie tym członkom towarzystwa, którzyby się znaleźli bez roboty, albo którzyby ucierpieli na kilkakrotnem obniżeniu płacy. Jako dalszy czynnik korzyści i bezpieczeństwa, członkowie towarzystwa kupią lub wydzierżawią posiadłość ziemską, na której pracować będą członkowie towarzystwa, którym zbraknie zajęcia, lub których praca będzie zbyt licho wynagradzaną. Jak tylko okaże się to możliwem, przystąpi towarzystwo do zestrojenia sił wytwórczości, podziału dóbr, wychowania i rządzenia; czyli — innemi słowy — utworzy samodzielną osadę na wspólności potrzeb opartą i pomoże innym towarzystwom do tworzenia takich osad. Dla szerzenia trzeźwości otworzy się gospodę abstynencką w jednym z domów towarzystwa, jak tylko będzie można".

Ciekawy ten dokument zawiera w nadzwyczaj pierwotnej formie podany cały plan pracy współdzielczej, który też został wykonany w zupełności. Towarzystwo Rochedale'skie było punktem wyjścia współczesnego ruchu współdzielczego*) w Anglii. Od chwili jego założenia ilość towarzystw na tych samych zasadach utworzonych zaczyna rosnąć bardzo szybko, i dziś wynosi blisko półtora ty-

*) Ruch ten jest to właściwie k o o p e r a c y a s p o ż y w c z a. Istnieje inna forma kooperacyi, mianowicie kooperacya w y t w ó r c z a, jest ona jednak zbyt odległa od tamtej, aby jej nie wyodrębnić, z drugiej strony ruch wytwórczy jest bez porównania mniej żywotny, mniej oryginalny i mniej twórczy; dlatego nie dotykam go w niniejszym tak pobieżnym artykule.

siąca. Osnową towarzystwa spożywczego jest sklep. Prowadzony przez jednego z członków za małem wynagrodzeniem, posiadający stałych nabywców z pośród członków towarzystwa, przedstawia taki sklep najtańszą formę pośrednictwa handlowego. Oszczędność kosztów reklamy, ryzyka i olbrzymich zwykle zysków kupieckich jest źródłem poważnych zysków dla towarzystwa. Przedewszystkiem umożliwia to sprzedawanie wyłącznie uczciwego towaru; pozatem służy jako system oszczędności tak dla samego towarzystwa, jak dla poszczególnych jego członków. W Anglii sprzedają towarzystwa spożywcze towary po cenach rynkowych, zyski zaś z tej sprzedaży wynikające rozdziela się między członków w miarę zakupów. Ta zasada sprzedawania po cenie rynkowej i podział zysków w miarę zakupów nazwana została systemem Rochedale'skim. Część jednak tych zysków bywa kapitalizowana na korzyść towarzystwa i służy bądź do zakładania szkół, czytelń i bibliotek, bądź jako kapitał pożyczkowy dla budowy domów mieszkalnych, bądź też jako kapitał zakładowy dla dalszych przedsiębiorstw towarzystwa. Wiadomo, że oszczędność jest źródłem kapitału, a system Rochedale'ski, przy którym oszczędza się w miarę spożycia, a nie jak zwykle, kosztem spożycia, — jest najlepszą metodą oszczędności. Stąd wynika, że towarzystwa spożywcze stały się niewyczerpanem źródłem kapitału, pozostającego do rozporządzenia stowarzyszeń spożywczych, przeważnie złożonych z niezamożnych warstw społeczeństwa. Zobaczmy, jak ten kapitał został użyty. W roku 1863 połączyło się 50 towarzystw spożywczych w związek. Celem jego miał być hurtowny zakup towarów potrzebnych towarzystwom, „aby zbliżyć jeszcze bardziej wytwórcę do spożywcy i zapewnić przez to klasom pracującym zyski, które dotąd wzbogacały tylko jednostki". Urządzenie to nie wymagało początkowo bardzo wielkich kapitałów; wszakże po paru latach otworzyło się dla nich szerokie zadanie — mianowicie wytwarzanie na potrzeby towarzystw spożywczych. Zaczęto zakładać fabryki. Dziś związek towarzystw spożywczych w Anglii posiada kilkadziesiąt wielkich fabryk — a jednak wciąż leżą kapitały, które tylko czekają na inicyatywę, aby rozszerzyć zakres produkcyi. Dziś zaledwie szósta część towarów, sprzedanych w towarzystwach spożywczych, jest wytwarzana we własnych zakładach przemysłowych. W każdym razie jednak istnieje dążenie do skupienia w swoich rękach całej potrzebnej wytworczości. W ten sposób będzie przemysł doglądany przez stowarzyszonych odbiorców. Że współdziałanie w swej

walce z nędzą odnosi wyniki poważne, tego dowodem cyfry. Obliczono, że w ciągu ostatnich lat 40-tu towarzystwa współdzielcze dały 123 miliony funtów (t. j. około 3 miliardów koron) zysku, z tego skapitalizowano 26 milionów funtów, reszta, t. j. blisko 2¼ miliarda koron, wzbogaciła poszczególnych członków towarzystw, którzy przeważnie należą do klasy robotniczej.

Ale te cyfry są tylko dowodem siły gospodarczej, którą posiada działalność współdzielcza. Istotną jej doniosłość stanowi co innego, mianowicie jej potęga moralna, która czyni z niej prawdziwy ruch społeczny. Ten potężny, ożywiony silnym duchem ustrój gospodarczy przenika ideałami swymi do świadomości każdego, co się w ten ustrój wplecie. Ucieleśnieniem tego ducha jest w Anglii osobne zespolenie, jednoczące w sobie wszystkie towarzystwa współdzielcze i szereg jednostek ruchowi sprzyjających. Związek ten nazywa się „Cooperative Union“. Zadaniem jego jest szerzenie ruchu za pomocą broszur i odczytów, rozwijanie nauki współdzielczości przez rozstrząsanie na zebraniach i zjazdach współdzielczych, które corocznie się odbywają w Anglii, zbieranie danych statystycznych i praca parlamentarna, aby ułatwić rozwój i istnienie prawne stowarzyszeniom, wreszcie pielęgnowania tego ducha wspóldzielczości, który zowią „cooperative spirit“, który w ich oczach jest warunkiem odrodzenia świata. Ten kierunek buduje nowe społeczeństwo gospodarcze, które może rosnąć, nie burząc obecnego, ale które wraz odpowiednim wzrostem może przez powolny rozwój zastąpić dzisiejsze. W tem nowem społeczeństwie jaskrawe współzawodnictwo ma być zamienione na współdziałanie. Pobudką twórczej pracy gospodarczej nie jest w niem żądza zysku, tylko bezpośrednia potrzeba. W ten sposób wytwórczość, jako bezpośredni wynik potrzeb ludzkich, do nich się przystosowuje. Dlatego w tem nowem społeczeństwie uniemożliwione są wszelkie przerażające skutki dzisiejszego stanu rzeczy, w którym wytwórcy nie pracują dla zaspokojenia określonych potrzeb, tylko dla własnego zysku, nie zdołają zatem dopasować się do wymagań nabywców — stąd przesilenia gospodarcze, wstrząsające w pewnych stałych odstępach czasu całym światem.

Z drugiej strony — nowe to społeczeństwo, które ma powstać ze stowarzyszenia nabywców, zaciera zupełnie różnice gospodarcze klas — bo spożywcą jest każdy. W fabrykach związku towarzystw spożywczych są robotnicy najczęściej członkami któregoś z tych towarzystw i temsamem współwłaścicielami fabryki. Zakłady prze-

mysłowe stają się własnością bardzo znacznej ilości ludzi. Związek angielski składa się dziś z tysiąca 476 towarzystw mających razem milion 893.176 członków. Każda z fabryk zatem jest własnością 1,893.176 ludzi. Liczba ta rośnie wciąż i pewno długo rosnąć będzie. Wreszcie wytwarzanie stanie się w istocie własnością wspólną całego społeczeństwa. Widzimy więc, że współdzielczość prowadzi do kolektywizmu. Ale ten kolektywizm nie jest niczem straszny, bo każdy, który będzie zaledwie w jednej kilkudziesięciomilionowej części właścicielem zakładów przemysłowych, będzie zawsze niezaprzeczonym właścicielem swego kapitału — t. j. akcyj w przedsiębiorstwach współdzielczych umieszczonych i bezsprzecznie należeć mu się będą od tych akcyj odsetki, które i dziś regularnie w określonej stopie są wypłacane.

Tak więc widzimy, że potężny ruch współdzielczy prowadzi powolną drogą ewolucyjną do wszystkich tych reform, których socyalizm od gwałtownych przewrotów państwowych wygląda, t. j. do rozwiązania w praktyce „kwestyi społecznej“. Czy chodzi o nędzę robotników, czy o ich zależność od kapryśnych nastrojów rynku, czy o błędne koło dzisiejszego systemu wytwórczości, prowadzącego niechybnie do peryodycznych przesileń, czy rozdwojenie społeczeństwa na klasy sobie wrogie, — wszystkie te niedomagania obracają się zawsze około jednego zagadnienia, około pewnego jądra, które nazwane zostało „kwestyą społeczną“ — rozwiązanie tego zagadnienia jest istotnem zadaniem wszelkiej reformy społecznej. Socyalizm z tego zagadnienia powstał, cała praca socyalizmu kołuje około szukania środków dla jego rozwiązania. Ale tych środków socyalizm nie znalazł, tylko wciąż robi przygotowania, aby kiedyś jednym zamachem węzeł gordyjski rozciąć. Ruch współdzielczy bezwarunkowo prowadzi do rozwiązania kwestyi społecznej: przeciwdziała nędzy, podcina podstawy przesileń, jednoczy wszystkie warstwy społeczeństwa w jednym związku gospodarczym. Ale praca jego nie nosi charakteru jednorazowego wysiłku dla rozwiązania jednej kwestyi. On buduje nowy świat wolny od braków dzisiejszego, ale gdziekolwiek jego budowę zatrzymają twarde okoliczności życia, — to co zrobił, pozostanie dziełem niestraconem — czy „kwestya społeczna“ zostanie rozwiązania, czy nie. A jeśli socyalizm nie dojdzie do chwili rozcięcia węzła gordyjskiego — na cóż się przydadzą wszystkie przygotowania? Ów nastrój rewolucyjny, czy „napięcie rewolucyjne“ — owe rozognione temperamenty, rozgoryczenia i oburzenia?

Ruch współdzielczy ma przed sobą większą przyszłość od socyalizmu także dlatego, że przedstawia nową formę ujęcia w karby wytwórczości, zupełnie odpowiadającą wymaganiom rozwoju współczesnego życia gospodarczego, mianowicie dążenia do zcentralizowania przemysłu. Silny ruch w tym kierunku istnieje w szczególności w najbardziej postępowem społeczeństwie naszego wieku — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, — ale i Europa za niem podąża. Związki współdzielcze, obracające milionami, posiadające pod głównym zarządem dziesiątki fabryk, i rosnące z uderzającą szybkością, idą szlakami tegosamego rozwoju gospodarczego. Ten fakt może w przyszłości otworzyć działalności współdzielczej olbrzymie widoki, o których już dziś socyalizm ani marzyć nie może.

Ruch współdzielczy jest w całem znaczeniu tego słowa ruchem ewolucyjnym i w tym względzie z punktu widzenia upodobań i zdobyczy naukowych naszego wieku korzystnie odbija od rewolucyjnego socyalizmu.

J. Elski.

W SPRAWIE WSTĘPOWANIA DO WOJSKA.

(Przypomnienie na czasie).

Czujemy zapowiedź zdarzeń, które mogą wybitnie odbić się na losach naszego narodu, przewidujemy, że śmiała i stanowcza akcya w stosownej chwili mogłaby z gruntu zmienić naszą przyszłość. Rząd rosyjski, samo społeczeństwo rosyjskie uczy nas cenić znaczenie tych kilku porażek rosyjskiej floty. Robienie sztucznych manifestacyj przy pomocy najlichszej hołoty, a nawet służby policyjnej, urządzanie patryotycznego entuzyazmu u ludności nawet w Polsce daje wyraźnie do poznania, że carat, nie czując, by mógł sprostać zadaniu, odwołuje się do poddanych.

Może szereg tych wstrząsających państwem wypadków przejdzie opodal, zawodząc ożywione nadzieje wrogów caratu, może, zagroziwszy brzemiennemi zmianami, ominie nas, wzbudzając jedynie żal za zmiennemi rachubami, śmiałemi kombinacyami na przyszłość. Ale pamiętajmy, że wobec najszczęśliwszego zbiegu wypadków nie moglibyśmy się zdobyć na samodzielną akcyę zbrojną, bo niema ludzi przygotowanych do kierowania takim ruchem.

Przed stu laty wylaliśmy na obydwu półkulach, na dalekich

zamorskich brzegach nieprzebrane strugi krwi dobrowolnie i mimowoli, za sprawę obcą, nie swoją, olśniewaliśmy Europę bohaterstwem; a kiedy brakło tego „boga wojny“, który porywał ku sobie dusze żołnierzy, zmuszał do wydobycia wszystkich sił, napawał nadludzką odwagą i niestrudzoną wytrwałością, zabrakło w starych legionistach ducha, najlepsze wojsko w Europie, nie wyzyskawszy chwilowych przewag nad wrogiem, ustąpiło przed niewiele liczniejszą armią rosyjską. Fatalnością r. 1831 był brak wodza, nie zdolnego i wyszkolonego generała, ale wodza, znowu w r. 1863 zabrakło nawet żołnierza, wyćwiczonego w obchodzeniu się z bronią i choćby z zasadniczemi operacyami wojennemi. Byli dzielni, bohaterscy nawet dowódcy, ale jakość (nie wspominając już o ilości) ich sił w ludziach wystarczyła do urządzenia na pewien czas partyzantki, ale nie do prowadzenia wojny.

Dziś powszechny przymus wojskowy w państwach zaborczych wykształcił nam żołnierza i to żołnierza dzielnego, wytrwałego, który Niemcom przyczynił się wybitnie do sedańskiego tryumfu, we Włoszech wspierał przewagę habsburską, caratowi zawojował Kaukaz. Ale nie mamy uzdolnionych ludzi w narodzie, którzyby w potrzebie tym wyćwiczonym zastępom przewodzić mogli. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, brak nam uzdolnionych, wykształconych zawodowo oficerów, chociaż odczuwamy potrzebę takiej narodowej siły conajmniej równie silnie, niż niegdyś.

Aby na przyszłość zaradzić temu dotkliwemu niedomaganiu, rzuciła *Teka* rok temu hasło: „Do wojska!“ Wzywała tych uczniów, którzy do innego zawodu nie czuli chęci, by zapomnieli o dotychczasowych uprzedzeniach, przedstawiała, że to równie ważne, a najbardziej zaniedbane, pole pracy narodowej. Zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, z niebezpieczeństwa wynarodowienia w otoczeniu obcem, obawialiśmy się nietolerancyi i szykan ze strony żywiołów nam niechętnych. Rok upłynął i świeże zdarzenia rozwiewają te obawy. Dziś w pułkach polskich uczą się oficerowie obowiązkowo naszego języka, wzrosły prawa języków żołnierzy na niekorzyść niemczyzny. Czynniki najbardziej rozstrzygające wyrażają niezadowolenie, że w korpusie oficerskim, Polacy stanowią tak znikający procent. Nic dziwnego. Armia potrzebuje oficerów, którzy znają język żołnierzy, oficerów szczególnie pożądanych w przewidywanej rozprawie z groźnym dla habsburskiej monarchii sąsiadem północnym, który jest równocześnie naszym wrogiem najzaciętszym.

Każda myśl nowa a śmiała wywołuje protesty, napaści, często obelgi i szyderstwa. I to hasło *Teki* wywołało wielki hałas w różnych obozach, z których programem to oponowanie nie bardzo się godziło. Konsekwentną i przewidzianą była napaść wszechrosyan polskiego pochodzenia, dla których wszelkie działanie na rzecz pogotowia przeciw Rosyi jest oczywiście rzeczą nienawistną. Inne obozy napadały na ten zamysł z nienawiści przeciw czerwonej płachcie, demokracyi narodowej, przecież „Do wojska!“ wzywało pismo wszechpolskie. I tak ludowcy galicyjscy projektowali (między innymi projektami, które na zawsze pozostaną u ludowców jedynie w programie), by spolszczyć wojsko w kraju stojące, ale z gwałtownym i widocznie nietrzeźwym impetem uderzyli na alarm przeciw wstępowaniu Polaków w kadry oficerskie, posiadając prawdopodobnie w zapasie jakiś dowcipny sposób spolszczenia galicyjskich pułków zapomocą Niemców, Kroatów, Węgrów, Czechów, Sasów, Pandurów. Ale takie wierne stawanie w obronie „zasad“ zdarza się u galicyjskich ludowców częściej. Również socyaliści w imię hasła: „precz z militaryzmem!“ rzucili się do zwalczania odezwy *Teki*, w *Naprzodzie*, *Promieniu*, na zgromadzeniach, nawet w piśmie humorystycznem. Ci sami socyaliści, którzy przy każdej sposobności a obecnie najgłośniej, deklamują o wypędzeniu najeźdzcy, o zbrojnem powstaniu, dwa lata temu którzy w głównym organie P. P. S., w *Przedświcie*, ogłosili szczegółowy program strategiczny partyi o planach bitew powstańczych, o przemycaniu „drobnokalibrowych armat“ do Królestwa i t. p., cisami socyaliści występują zawzięcie przeciw wychowaniu oficerów polskich w jedynem wojsku, które może być użyte do tego celu. Widocznie postanowiła partya zrezygnować z dawnych kalkulacyj strategicznych, wierząc prawdopodobnie w jakiś uproszczony system powstańczy, do którego nie będzie potrzeba ofiarników militaryzmu, oficerów — n. p. w postaci jakiejś ogromnej a srogiej demonstracyi, gdzie generalne szybobicie wytworzy „rewolucyjny nastrój“ pierzchną pułki najeźdźców, na kapitalistów padnie trwoga i nastanie szczęście i Rzeczpospolita socyalistyczna...

Najżarliwiej występowały te żywioły w obronie karności wojskowej austryackiej i wierności raz ślubowanej Najjaśniejszemu Domowi. To samo pismo, które z okazyi gwałtów ruskich w uniwersytecie lwowskim z prawdziwie prokuratorską biegłością dowiodło, że obrona uniwersytetu przez młodzież polską, która za-

broniła wstępu burzycielom, miała widoczne znamiona zbrodni gwałtu publicznego, tak i wtedy równie szczęśliwie i bystro wykazało, że młodzieniec, który zostaje oficerem, by w potrzebie ujść do szeregów może nieuznanych za „stronę wojującą“, że taki młodzieniec, który wie, że nie wytrwa pod austryackim sztandarem, jest zdrajcą. Marni ludzie! Nie spostrzegli się, że w zaślepieniu stronniczem ośmielili się targnąć na drogą każdemu szczerze polskiemu sercu pamięć Trauguta, Bosaka, Sierakowskiego, Narbuta i tylu innych, którzy z pod chorągwi moskiewskich w szeregi powstańcze zbiegli i przez sąd wojenny rosyjski jako zdrajcy byli osądzeni, skazani, straceni. Na tem samem stanowisku prawnem stanęła grupka galicyjskich ludowców.

Ze strony socyalistycznej wołano, by dobrowolnie nie wspierać molocha militaryzmu. A tymczasem od stu lat z okładem oddaje nasz naród krew i życie dla tryumfów militaryzmu państw zaborczych, zazwyczaj wbrew naszym istotnym interesom narodowym. Polała się krew polska we Włoszech, nad Renem, wszędzie gdzie przeciw Francyi rewolucyjnej walczono, potem znowu we Włoszech i nad Renem, na Kaukazie, na Krymie i na Bałkanie. I dzisiaj dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej pognano za Bajkał, w Mandżuryę, na wybrzeża Wielkiego Oceanu, poraz pierwszy zabarwią się krwią polską obficie tamte wody. Gdyby wypadki przewyższyły najśmielsze marzenia, choćby haniebne położenie Rosyi pozwoliło rezerwistom, przeznaczonym na żer na Wschodzie Dalekim, zbiedz w lasy i stamtąd uderzać na wroga, któżby stanął na ich czele, któżby ich poprowadził, jeśliby zabrakło oficerów np. angielskich? O żadnej samodzielnej akcyi w obronie naszego narodowego dobra, a nie interesów państw innych, nie mogłoby być mowy. Pozostalibyśmy znowu jak dotąd, żywiołem biernym, a o zaspokojeniu naszych żądań pomyślanoby o tyle, o ileby one bezpośrednio wspierały interesy rządów obcych.

Obecna pora nie zmusza do liczenia się z możliwością tak odległą, która ani w części nie sprawdzi się w tej wojnie. Ale nawet te przewidywania bardzo odległe uświadamiają przykre niedomaganie w naszych siłach narodowych, brak ludzi, którzyby poprowadzili ruch zbrojny. Żadna prawdziwie „ludowa“ wojna nie miała powodzenia, zazwyczaj kończyła się ogólną rzezią niezestrojonych porządnie gromad. Co dzisiaj jest mało prawdopodobną, ogromnie daleką perspektywą, za kilka, kilkanaście lat może być koniecznością a takiego przygotowania, o jakiem mówimy, nie wy-

konuje się za rok ani za dwa, ono wymaga silnego prądu w tym kierunku przez lat dziesiątki.

Jeżeli kto nie zrzeka się dążenia do niepodległości, a nie wierzy, by można było polskie państwo kupić lub wyszachrować, ten winien współdziałać w długoletnej pracy pogotowia. Zresztą nawoływanie „do wojska!“ nie jest apelem o charakterze bezpośrednio rewolucyjnym, ono stawia sobie wysoce kulturalne zadanie zastępować dla żołnierza polskiego — obcego i niczem nie związanego z nim Niemca, czy Węgra. To hasło należycie urzeczywistnione wzmocni naszą powagę wobec państwa, przyspieszy dzieło wyodrębnienia kraju, skoro do instytucyi par excellence germanizacyjnej wpłyną w znacznej liczbie Polacy.

Chociaż losy obecnej wojny nie pobudzą narodu do żadnego czynnego ruchu, jednak pokątna choć w dzisiejszej porze szalona i zbrodnicza agitacya powstańcza, prowadzona przez kogoś tu i ówdzie, ten niepokój w społeczeństwie, wskazują nam na wzmagającą się gotowość moralną narodu do ruchu zbrojnego jeśliby nadeszła stosowna chwila; dzisiejsze zdarzenia przypominają nam, że brak nam środków, które państwa wolne przygotowują przez długie lata a tem dłużej musi to czynić naród podbity.

Niechaj odbywające się dorąd zdarzenia będą dla nas ostrzeżeniem dość wczesnem, abyśmy się nie spostrzegli za późno! Niechaj rozgrywające się na Dalekim Wschodzie wypadki wezwą do zapobieżenia dotkliwemu brakowi, do stworzenia nowego źródła narodowej mocy! Oby najbliższy przewrót we wzajemnych stosunkach państwowych nie zastał nas nieprzygotowanymi!

S. E. P.

O pracy wytwórczej i manii naukowej.

Kraków, w styczniu.

Kiedy dziś zasługi warszawskiego pozytywizmu nie cieszą się dostatecznem uznaniem a blask jego przewódców i przedstawicieli w nauce i literaturze zbladł przed oczyma dzisiejszego pokolenia, tułają się jeszcze w niektórych kołach szerzone przez ten kierunek zabobony, dają się odczuć w prasie i w życiu prywatnem przeżytki minionej doby, stając na opak prawdziwemu postępowi życia. Oświetlenie jednego z nich w związku z zagadnieniami, poruszo-

nemi przez Autora Listów Warszawskich (*Teka* r. 1903 Nr. XII.), będzie zadaniem niniejszych uwag.

Znany jest ogromny wpływ głównego dzieła Buckle'a na rozwój umysłowości polskiej, szczególnie w zaborze rosyjskim. Niektóre jego doktryny znajdują dotąd uznanie w kołach niezwiązanych ściśle z nauką, a tem mniej z nowożytnemi badaniami nad historyą cywilizacyi, kiedy zapatrywania te przestały już dawno zadawalać pracowników działających na tem polu nauki. Szeroką popularność zyskała sobie doktryna o przeważnem znaczeniu moralności i nauki, jako głównych czynników w rozwoju cywilizacyi. Ponieważ zaś podług Buckle'a moralność nie podlega prawu postępu i pozostaje zawsze mniej więcej taką samą, więc tylko rozwój nauki jest miarodajnym przy ocenianiu rozwoju cywilizacyi i od niego tylko zależy wyższość, względnie rozwój społeczeństwa. Pogląd ten, choć nieuświadomiony, króluje dotychczas i w skutkach swych wyraźnie przebija się w zapatrywaniach szerokich kół na rozmaite sprawy, związane ze sprawą znaczenia nauki. Podobne bezkrytyczne uwielbienie dla nauki, jako jedynej dźwigni wszelakiego postępu, przejawia się w całem traktowaniu jej i ludzi jej oddanych.

W oczach naszego społeczeństwa — człowiek, posiadający jakieś wyższe wykształcenie, maturę lub doktorat, jest tem samem już daleko więcej wart od człowieka bez patentu. Wogóle zajęcia naukowe podnoszą w naszych oczach danego osobnika, wynoszą ponad szary przeciętny ogół filisterski, robią go jakimś bożkiem niedotykalnym li tylko dlatego, że pracuje na polu nauki. Tymczasem, gdy wyjdziemy z jedynie racyonalnego założenia, że każdy człowiek powinien przynieść społeczeństwu jakąkolwiek korzyść, że powinien być jednostką produkcyjną, przedstawi się nam kwestya ta z zupełnie innej strony. W rzeczywistości — człowiek pracujący na polu nauki, jeżeli nie jest zarazem jednostką produkcyjną, posiada daleko mniejszą wartość, niż n. p. szewc, robiący dobre buty. Rolnika niewykształconego nawet fachowo, lecz pracującego owocnie w swym zawodzie, człowieka, od którego rozwiązania jakichś nowych warunków bytu wymagają wysokiego napięcia myśli i energii musimy postawić daleko wyżej od dyplomowanego agronoma, który jednak nie pracuje gorliwie w swym zawodzie, a jeżeli pracuje, to nieprodukcyjnie. Skutkiem takiego poglądu będzie uznanie za równoważne praktyki i teoryi, gdyż, jak tutaj, tak i tam wymaga się od jednostki produkcyjnej jednakowego natężenia sił umysło-

wych i cielesnych. Jednem słowem — należy mierzyć ludzi nie podług tego, czem się oni zajmują, lecz jak pracują i jakie korzyści przynoszą społeczeństwu. Klasycznym przykładem panowania poglądów na naukę, jako tylko na jedną z czynności życia społecznego, do której, jak i do innych, trzeba przykładać miarę dobra społecznego, może nam służyć Ameryka. Tam nie pytają się o dyplomy, lecz czy człowiek umie dane rzeczy robić dobrze; tam profesorem lub też uczniem uniwersytetu można zostać i bez dyplomów, a nawet czasem i bez wszelkich egzaminów, lub świadectw. A jakiż u nas co do tego panuje biurokratyczny pogląd! Nie chcę tu wcale uwłaczać nauce; pracownik na polu nauki będzie zawsze przodował społeczeństwu, o ile tylko będzie jednostką produkcyjną t. j. czy to poruszał wiedzę, czy to umiejętnie ją przelewał na innych. Chciałbym tylko wykazać, jak to, że się tak wyrażę, bałwochwalcze traktowanie nauki jest nieprawidłowe i nierozsądne i jak jest szkodliwe dla niej samej. Bezpośrednim skutkiem tego fetyszyzmu dla nauki i jej adeptów jest dyletantyzm naukowy społeczeństwa i fałszywe szerzenie wiedzy.

Jeżeli zatem nauka sama w sobie uchodzi za najwyższy wykwit kultury, starają się ludzie koniecznie choć otrzeć o nią, zapoznają się ryczałtowo z jej wynikami, nie przeszedłszy przez całą jej szkołę myślenia; uważają jej względne twierdzenia za pewniki, dogmaty niczem niezbite, aż uznają się za zdolnych do rozstrzygania o wszystkiem, choć niczego dokładnie nie zbadali i w rzeczywistości nic nie umieją. Do czego może im służyć podobna umiejętność? Chyba jedynie do rozmów salonowych. Szukają oni w nauce odpowiedzi na wszystkie swe wątpliwości, żądają od niej tego zamkniętego w sobie poglądu na świat, który szczerze mówiąc, jest niemozliwym, gdyż wszystkie wyniki nauki są zrozumiałe tylko dla tych, którzy przeszli przez jej długą i ciężką szkołę umysłową, którzy wiedzą, jak każda tak zwana „prawda naukowa“ jest niepewną i w jakim zresztą sensie wobec faktów pozytywnych trzeba ją rozumieć.

Ów przerażający prąd w naszej umysłowości współczesnej prowadzi wprost do zupełnego wyjałowienia umysłów kół t. zw. inteligentych, które, przyjmując za wiarę same wyniki nauki — a muszą je tak przyjmować, bo niczego gruntownie nie badali — zabijają w sobie tym sposobem wszelką samodzielność myśli, a nawet i samą zdolność myślenia. Najdosadniejszym przykładem tego rozumienia nauki, jako dyletanckiego, powierzchownego, zam-

kniętego w sobie poglądu na świat, jest V. tom „Poradnika dla samouków“, gdzie, zacząwszy od geologii, a skończywszy na psychologii i socyologii, ma być w dwóch niewielkich tomach (!!) podany całokształt poglądu na świat z punktu widzenia teoryi rozwoju. Mimowoli przypomina się owo ciekawe credo pewnego pisma: „Wierzę w Kanta Laplacea... ewolucyonizm Darwina... materyalizm historyczny Marxa etc.“ Wygląda to wprost na szyderskie wyśmiewanie się z czytelnika sumiennego i głębiej rozumiejącego naukę!

Tymczasem sumienne zgruntowanie danej gałęzi nauki, pewnej nawet tylko grupy faktów zmusza wprost człowieka do wżycia się w jej metodę, wyrabia ów nieodzowny rzeczowy, a nie tylko formalny, powierzchowny stosunek do nauki, uczy traktować naukę poważnie jako działalność skuteczną, w której też jak i w innych trzeba być produkcyjnym, by nie zasługiwać na pogardę, by nie być nieużytecznym członkiem, pasożytem społeczeństwa. Dopiero szczere zgłębienie pewnej gałęzi wiedzy zapoznaje nas z jej trudnościami, które wielkim nakładem sił umysłowych trzeba usuwać, daje nam owo krytyczne oświetlenie nauki, uczy nas po zaznajomieniu się tylko z faktami innych gałęzi wiedzy umieć je już podług wypróbowanych metod grupować, dochodzić do samodzielnych poglądów, nie trącących dyletancką jałowością i błyskotliwością.

Dogodnym przytułkiem dla owych niefortunnych wielbicieli nauki, terenem dla eksperymentów intellektualizmu jest Warszawa, chlubiąca się swym silnym ruchem umysłowym, swym intellektualizmem, owa ziemia obiecana dla wszelakich niepowołanych popularyzatorów, którzy, że się tak wyrażę, wisząc tylko u nauki, zamiast popularyzować, wulgaryzują ją tylko; — dlatego tam młodzież już nawet gimnazyalna za cel swych studyów obiera program samokształcenia, zawierający w powierzchownych zarysach wszystkie możliwe nauki. Pomimo tego, powtarzam, przesadnego kultu dla nauki, widzimy, jak jednak w tej samej Warszawie upada i zanika twórcza praca naukowa!

Pamiętajmy więc, że dzielnym, myślącym i doskonałym człowiekiem można być nietylko z dyplomem, gdy się nabędzie daną ilość naukowych (nie życiowych!) wiadomości — lecz i w każdym innym fachu, jeżeli się tylko jest jednostką twórczą. Jeżeli zaś już poświęcmy się nauce, to nie zapominajmy o tem starem zdaniu: „*non multa sed multum*“. *E. K. T.*

Bezdomni „postępowcy" warszawscy.

Warszawa, w lutym.

W poprzednim liście mówiłem wielokrotnie o tak zwanej „Młodzieży Postępowej", która na terenie politechnicznym z upodobaniem przeciwstawia siebie młodzieży „hołdującej kierunkowi Ligi Narodowej".

Zkądinąd wiadomem jest, że takie przeciwstawianie „Postępowców" — „Narodowcom" ma miejsce nietylko w politechnice Warszawskiej.

Ze względu na wyraźną niedorzeczność, jaka bije, zdaniem mojem, — z wyż przytoczonego przeciwstawienia chciałbym w dalszym ciągu niniejszych listów wyjaśnić mniej więcej, kto są „Postępowcy" i jak wygląda ich „postęp" w dyskretnem oświetleniu wrażeń i — faktów.

„Młodzież Postępowa" jako podpis — brzmi wcale nieźle, a między innemi posiada tę zaletę, że używającym go — daje możność pozornego monopolizowania wszelkiego postępu. — Niestety, — z poza tego pseudo-kryptonimu, tonącego w różowych rozbrzaskach półmelancholijnego humanitaryzmu — łacno dojrzeć można świdrujące oczki naszych socyalistów. Jak sprytny cukiernik z przedmieścia, ulukrowali oni swoje przedświąteczne babki-doktryny i — z ujmującą grzecznością sprzedają je niewinnym amatorom i amatorkom... po zniżonej cenie... ot — tak — byle handel szedł.

Oczywistem jest, że termin „Młodzież Postępowa" został przez socyalistów użyty jako przynęta i wygodna reklama w celu sztucznego powiększania swych wpływów.

Sądzę, że zyskali oni na tem istotnie, zwłaszcza — ilościowo. Natomiast taki hurtowny chrzest „postępowy" wytworzył liczny, nazwą tylko związany zastęp postępowych neofitów, który — nie mogąc być wessanym przez socyalistów właściwych — wałęsa się bezdomnie po bezdrożach naszego życia. Typ bezdomnych postępowców to jeden z najsmutniejszych rozdziałów patologii naszego środowiska. Poświęćmy mu nieco uwagi i miejsca. — „Bezdomnych postępowców" charakteryzują tak zwane „światopoglądy", posklejane ze strzępków Tołstojowskich lub Nietzsche'ańskich półobjawień, z niedoczytanych rozdziałów „Poradnika dla samouków" i dogmatycznie przyjętych ultrahumanitarnych artykułów krakowskiej *Krytyki*, warszawskiego *Głosu* lub *Prawdy* — światopoglądy

„najidealniejsze“ czy „najpostępowsze“ — nie obowiązujące zresztą do niczego prócz — platonicznej wiary w ich postępowość.

Oczywiście, w powszedniem życiu zbiorowości ten rodzaj „postępowców“ nie ma nic do roboty: — nużą go zebrania, nie omawiające kwestyj górnych czyli rewolucyjnych, nuży go praca oświatowa, organizacyjna i t. p. poziome sprawy; ba, — nuży go także rzetelna praca naukowa.

Pozostaje przeto czytanie „postępowej“ literatury bieżącej, wymyślanie organizacyom i — dla wykazania, że się jest „niezależnym“ — uczęszczanie do ..... filharmonii, którą gromi „postępowy“ *Głos*. — Za to w chwilach dotykalnego podrażnienia wolnościowych ośrodków, n. p. wobec jakiegoś „policzka wymierzonego młodzieży polskiej przez policyę rosyjską“ — „bezdomni Postępowcy“ — idąc chętnie pod komendę socyalistów, biją na alarm w blaszane dzwony wypłowiałych metafor, zaciskają kurczowo swoje piąstki, miotając na „wsteczników“ pianę frazesów-czynów, wypłomienionych z anemicznej piersi „postępowego“ obskurantyzmu.

Dla uzupełnienia powyższej rzutowej charakterystyki dodać należy i to jeszcze, że nasi bezdomni „Postępowcy“ obok efektownie nieraz skompilowanych światopoglądów posiadają zwykle wybitnie szablonową i prostolinijną metafizykę życia — zwłaszcza, — politycznego. Jest to rzeczywiście metafizyka, opierająca się na scholastycznem wnioskowaniu z á priori przyjętych formułek, przeważnie społeczno - etycznych. Jako przykład takiej skostniałej, a dziecinnej metafizyki życia może posłużyć fakt ostrego krytykowania instytucyi reprezentacyjnej (przez grono reprezentowanych) za to, iż poważyła się mieć i ogłosić reprezentowanym w pewnej sprawie s w o j e w ł a s n e z d a n i e. Zdawałoby się, że podobne dowody dojrzałego myślenia mogą być wytłómaczone jedynie przez.... karnawałowy humor pensyonarki, piszącej ćwiczenie na temat zadany.

Naszym „postępowcom“ nikt ćwiczenia na temat: „Krytyka reprezentacyi“ — nie zadawał (?....) a jednak . . . . poszukajmy jeszcze wyjaśnienia w lamusie etyczno - politycznych kanonów warszawskiej metafizyki życia.

Otóż wiadomem jest, jako któryś z proroków wybranym swoim objawił, że wszelka agitacya jest — nieetyczną. Nieetyczne czyny są — wzbronione; o ile nie można im przeszkodzić, należy

je ostro krytykować. Ogłoszenie ogółowi młodzieży swej opinii przez jedyną miejscową polską reprezentacyę tej młodzieży jest — agitacyą (!) — więc...... bezdomni postępowcy są w porządku.

Pobłażliwy czytelnik pomyśli może, iż słowa wyżej przytoczone — to tylko lapsus linguae jakiegoś kółeczka „sympatycznych“ wodzirejów balowych. Dla pobłażliwych przytaczam inny rozdział tej martyrologii zdrowego rozsądku, z którego t. j. rozdziału ciekawy czytelnik dowie się, że „w obecnych warunkach, gdy każde wystąpienie nielegalne jest połączone ze środkami represyjnymi ze strony władzy, w warunkach, gdy wszelka walka jest ciężką i potrzebuje (chyba wymaga? przyp. aut.) wielkiego nakładu energii oraz powołuje jednostki dzielne, wyrobione społecznie, silne, wychowuje ludzi do przyszłej pracy — w takich warunkach wywieszenie przez ściślejszą reprezentacyę młodzieży — odezwy przypominającej (nie zaś — nawołującej do.... przyp. aut.) o solidarności korporacyjnej jest czynem niezgodnym z dzisiejszą etyką społeczną“. — Tak brzmi dosłownie oficyalna opinia grupy młodzieży, którą od zarzutu beznadziejnej aberacyi umysłowej ratować może chyba przymiotnik „dzisiejsza“, wskazujący zapewne na wybitnie efemeryczny charakter tej podręcznej „etyki społecznej“.

Tyle — o bezdomnych „postępowcach“. — Ich charakterystyka głębsza i poważniej traktowana byłaby — sądzę — niezmiernie ciekawą i pożądaną, choćby ze względu na obfitość materyału i wagę, jaką ten wytwór warunków istniejących posiada w naszem życiu zbiorowem.

Co do mnie — to zatrzymałem się nad tą sprawą nieco dłużej nie dlatego, abym miał nadzieję wyczerpania materyału lub postawienia właściwej dyagnozy, a raczej z konieczności: — chcąc mówić o tak zwanym „postępie“ socyalistycznym, nie mogłem po prostu nie otrzeć się o ten w znacznej mierze nie wessany jeszcze przez socyalistów pierwiastek — „bezdomnie postępowych“ którzy idąc luzem, jak ciury, otaczają szumnie obóz główny, aby w nieznacznej swej cząstce stać się miazgą do wytwarzania nowych uwarstwień partyi socyalistycznej na naszym gruncie.

Peito.

Listy paryskie.

W lutym 1904.

I. Kołem fortuna się toczy. Stare to przysłowie zastosowaćby mogli w całej pełni Francuzi dla charakterystyki stosunku narodu naszego względem nich. Po długim okresie ślepego, bałwochwalczego i bezkrytycznego entuzyazmu, jakim przez wieki niemal pałaliśmy względem wszystkiego, co z Francyi pochodziło, dzisiaj w drugą wpadamy ostateczność. Zaczynamy kochać się w Anglii, Francyę zaś ryczałtem potępiać — piętnować jako krainę zgnilizny i upadku, rozkładu materyalnego i moralnego, dekadencyi na wszystkich polach działalności ludzkiej, nie wyłączając nawet zakresu sztuk pięknych, które jeszcze najcelniej wśród nas dobre swe imię zachowały. Istnieją wprawdzie dotąd sfery, zapatrzone we Francyę, — o nich w następstwie kilka słów powiedzieć będziemy mieli okazyę, — lecz są to bezmyślne grupy, naśladujące zewnętrzną formę, a nie znające istotnej wartości kultury francuskiej; w szerokich kołach poważnej inteligencyi, szczerze przejętej ideałami narodowymi polskimi, wszechwładnie panować zaczyna wyżej określona względem Francyi pogarda, niedwuznacznie się przeobrażająca w żywiołową antypatyę.

W listach niniejszych pragnęlibyśmy w sposób jaknajbardziej bezstronny sprowadzić do właściwych granic obecny nasz krytycyzm, wskazać te właściwości kraju i jego mieszkańców — które za godne naszego zainteresowania i szczerego szacunku uważamy, ostrzedz przed temi, które się nam szkodliwemi i ujemnemi wydają, wreszcie i to za najważniejsze zadanie nasze uważamy, przedstawić w zarysie rolę, jaką zdaniem naszem społeczeństwo polskie, w szczególności zaś młodzież we Francyi przebywająca, w stosunku do narodu francuskiego odegrać może i powinna. Porachunek taki nasunąć się musi każdemu, kto ze stanowiska wyższego ponad chwilowe uprzedzenia narodowe, ze stanowiska dziejowego stara się rzucić okiem na ten dotychczas niestety w niedostatecznej jeszcze mierze wyjaśniony i zbadany stosunek Polski do Francyi, na owe nici rozlicznie przez wieki całe splątane, które organizm narodu naszego we wszystkich niemal przejawach bytu politycznego i kulturalnego z życiem Francyi złączyły, na ów w najwyższym stopniu ciekawy, a zarazem płodny w najrozmaitsze wnioski pierwszorzędnej wagi, proces dziejowo-kulturalny, którego jeden z epoko-

wych momentów, wprowadzenie kodeksu Napoleona do Księstwa Warszawskiego, w niedalekiej przyszłości zamierzamy obchodzić rocznicę stuletnią.

Dzisiaj zrywać poczynamy na całej linii owe nici, na które złożyły się były pewne blasku objawy naszej siły żywotnej, jak i momenty upadku i przygnębienia, które toczyły się poprzez morze łez radosnych, jak bolesnych, poprzez morze krwi, razem na pobojowiskach przelane. A może jednak nie wszystkie te nici zrywaćby należało? Może niejedną z nich utrzymać można i utrzymać trzeba? Chwile, w których narody kierunek swych nazewnątrz idących uczuć i dążeń zmieniają, to zdarzenia dziejowe najpierwszej doniosłości. Sądzimy więc, iż zagadnieniu przez nas powyżej podniesionemu kilka chwil poświęcić mało.

Jeśli podnosić będziemy pewne właściwości Francyi, to jednocześnie w jaknajenergiczniejszy sposób występujemy przeciwko zewnętrznemu ich naśladowaniu. Wyjść ono bowiem zawsze musi na szkodę kulturze naszej własnej, gdyż nie jest naturalnym i logicznym skutkiem, zawsze pozostanie karykaturą, sztucznie hodowanym wytworem, niezwiązanym organicznie ani z tradycyą narodową ani z indywidualizmem świadomego siebie społeczeństwa; ono bowiem jedynie przetwarza pierwiastki obcej kultury, stosuje je do odrębnych warunków własnego rozwoju, nigdy zaś ich nie przyjmuje na ślepo. Dlatego też potępić tylko można socyalistów naszych, których ogromna liczba, zachwycona dzisiaj antyklerykalnym rządem francuskim chwili obecnej, zapatrzona w śmiały radykalizm religijny i społeczny francuskich „libre-penseur'ów", załamuje ręce nad strasznem wstecznictwem, rzekomo w narodzie polskim panującem, i gotowa w każdej chwili stosować do życia naszego zasady i formy, wytworzone w innych zupełnie okolicznościach, uwarunkowane dwuwiekową kulturę racyonalizmu i sceptycyzmu religijnego i filozoficznego, jednem słowem naśladować bezmyślnie to, co dla Francyi jest wynikiem pracy i przejść wiekowych, dla nas zaś być musi oderwaną od życia abstrakcyą.

Nie do takich zamierzamy dojść konkluzyj, inną więc też metodę obserwacyjną, aniżeli socyaliści lub też analogicznie z nimi postępujące grupy „snobów" literackich i artystycznych, stosować będziemy. Oni za przedmiot, godny uwagi uważają jedynie jedno, najbliższe ich doktrynie, stronnictwo lub kierunek, obierają je sobie za wzór, który bezkrytycznie naśladują. Dla nas ponad poszczególnemi odłamami politycznymi lub ogólno-kulturalnymi na-

rodu francuskiego, ponad zażartą walką stronnictw i doktryn, stoi całokształt narodu, jako indywidualność zbiorowa, zmienna nietylko w swych przejawach, lecz i w tajnikach swego charakteru, jednak jednolita w ciągłości swego rozwoju, skupiająca te cechy, któremi się wszyscy Francuzi wzajem złączeni czują, jednem słowem: dusza narodu, „*le génie de la France*".

Nie możemy się kusić o przedstawienie istotnie pogłębionej i kompletnej charakterystyki, nie będziemy też arbitralnie wydawali sądów o absolutnej wartości Francyi; chcąc to uczynić, należałoby nietylko mieć wielką pewność siebie, ale przedewszystkiem długie lata w tym kraju przepędzić, i nie jako obserwator, na uboczu stojący, ale jako czynny współpracownik na niwach jego życia publicznego, jako towarzysz doli i niedoli. Sądzimy atoli, że do pewnych określonych wniosków dojść zdołamy, jeśli miarą naszych sądów będzie nie jakaś idealna wartość moralna lub polityczna, ale to co najlepiej znamy i najlepiej odczuwamy t. j. własny nasz interes, jeśli doszukiwać się postaramy takich wartości we Francyi, które w naszym rozwoju narodowym rolę odegrać mogą.

By do tego dojść rezultatu, zapytać się musimy i w kim i w czem widzieć będziemy ową powyżej określoną „duszę" Francyi.

Nie jest nią dla nas ani poszczególne stronnictwo, jak to już wspomnieliśmy, ale nie jest nią też ta część narodu, która wytwarza z dnia na dzień zmienną t. zw. opinię publiczną, przechodząca z jednej ostateczności w drugą, złożona często z szumowin społeczeństwa i zmiatana przy silniejszym odruchu ciała narodowego.

Rdzeniem narodu i istotnymi wyrazicielami tego, czego się po nim spodziewać możemy, są dla nas z jednej strony ci, co w nim osiągnęli szczyt kultury i rozwoju duchowego t. j. jego prawdziwie wielcy i wybitni ludzie, z drugiej zaś strony prosta warstwa ludowa, surowa jeszcze w znacznej mierze, nieuświadomiona w gruncie rzeczy ani kulturalnie, ani politycznie, stojąca poza obrębem rozpolitykowanego tłumu partyjnego, jak poza zdemoralizowaną dzisiaj we wszystkich krajach warstwą burżuazyjnych karyerowiczów, do których przyszłość należeć nie będzie. Nie negujemy bynajmniej znaczenia warstw pośrednich, lecz twierdzimy, że nie one są wyrazicielami tendencyj przyszłości, że w ostatecznym rachunku nie one na szali dziejów przeważają i przeważać będą.

Ludzie wielcy lub najwybitniejsi narodu francuskiego, to nie ci, co pornograficzne piszą romanse, nie ci, co zgnilizny quasi-

artystycznej dostarczają, nie ci, co wyli na ulicach „vive la Russie“, lecz przedstawiciele nauki i literatury w wielkim stylu, ci którzy tworzą kulturę francuską, do najróżnorodniejszych należący stronnictw, różnym oddani zawodom, lecz wszyscy pracujący na tej niwie, która owoce przynieść musi.

Jakim jest ich stosunek do dążeń, w których my jesteśmy przedstawicielami, jakie w nich budzi uczucia i poglądy pojęcie „Polska“, jak oni się na nas zapatrują, gdy mu dajemy okazyę do istotnego zaznajomienia się z naszą kulturą i z naszą indywidualnością narodową? Oto pytanie, na które w przyszłym liście postaram się dać odpowiedź.

G. S.

Korespondencye.

Wilno, w styczniu.

Na młodzieży wileńskiej najjaskrawiej uwydatniają się skutki długoletniego systemu rusyfikacyjnego. Gdy młodzież w Królestwie pomimo rządów apuchtinowskich zdołała przynajmniej w części zetrzeć ze siebie ślady „kultury“ rosyjskiej, potrafiła otrząsnąć jarzmo duchowej zależności, w Wilnie natomiast uczynić tego nie zdołała.

Najzgubniejszy rezultat niewoli politycznej — spętanie ducha narodowego, osłabienie do minimum jego przejawów, występuje tu jaskrawo, boleśnie. Brak wiary w odrodzenie, w wyzwolenie się z jarzma wpływów „pedagogii“ moskiewskiej jest powszechne. Co jest przytem charakterystyczne, że wierzą tu w odzyskanie bytu politycznego drogą nie powolnego, stałego rozwoju i wytężonej pracy zbiorowej, spokojnej, nie ujawniającej się ostremi a najczęściej szkodliwemi wystąpieniami na zewnątrz, — lecz drogą jakiegoś nadzwyczajnego przełomu dziejowego, jakichś wypadków nadprzyrodzonych. Beznadziejność, apatyę podtrzymuje literatura zwątpienia, która wyjątkowem cieszy się tutaj uznaniem. Najwięcej poczytnemi są dzieła wprost sobie przeciwne — Przybyszewskiego i entuzyastyczne, jaskrawe opowiadania o zwycięstwach na polach bitew i o przyszłem powstaniu. Natomiast takie np. „Syzyfowe prace“, dzieło wielkie, odtwarzające zdrowe odrodzenie energii

duchowej i samopoczucia narodowego, nie zostało należycie zrozumiane i odczute.

Skutki takiego stanu są najzgubniejsze. Na tem bagnisku przez rząd rosyjski wytworzonem, jaką jest szkoła, wyrastają jednostki „bez serc, bez ducha“.

Na tem cuchnącem podłożu powstają ludzie stępiali w uczuciach etycznych i narodowych. Przykładów, potwierdzających zdanie powyższe, wiele możnaby przytoczyć. Jednym z takich jest znane zabójstwo Tomaszewskiego dokonane przez studentów; do objawów zwyrodnienia zaliczyć również należy wypadki częstszych samobójstw wśród młodzieży gimnazyalnej, aczkolwiek rzadko przez Polaków popełnianych, lecz ponuro illustruje to środowisko, w którem żyjemy.

Wątłe przekonania etyczne, a narodowe szczególniej, wytwarzają jakąś niezwykłą bojaźliwość, brak wiary w siły własne, w życiu zaś powszednim doprowadzają do obawy zdradzenia się ze zdaniem własnem, z którego nawet sami przed sobą rzadko umiemy zdać sprawę.

Życie narodowe młodzieży zabito, zawarto szczelnie wszystkie prowadzące do niego drogi, jedna tylko pozostała cecha, odróżniająca nas od moskali i żydów — uczucia religijne, a właściwie wyłącznie katolickie.

Ta strona odrębności naszej również niezwykłą przybrała formę.

Przekonania religijne nie posiadają zazwyczaj podstaw gruntownych. Wierzymy ślepo, bez zastrzeżeń, lub nie wierzymy wcale. Przechodząc z jednej ostateczności w drugą, nie uświadamy sobie nawet należycie tego procesu.

Na kształtowanie się pojęć w znacznej mierze wpływają księża, wielką odgrywający rolę w życiu społeczeństwa litewskiego. Czy dodatnią? Najczęściej nie. Nawet księża tzw. lepsi, czyli nie sługi rządowe, przeważnie usuwają młodzież od życia narodowego, gdyż sami go nie rozumieją i nie odczuwają. Każąc postępować ściśle według zasad katechizmu, gotowi są wykląć tych, co w piątek jedzą mięso; nakazują posłuszeństwo dla władzy i pilne przestrzeganie przepisów szkolnych; etyczne i narodowe wychowanie młodego pokolenia niewiele ich obchodzi. Tworzą jakąś policyę, pilnie strzegącą uczuć religijnych katolickich, a raczej zewnętrznych tegoż objawów, zapominając o niezbędnem podłożu społecznem i moralnem, z którego wypływać powinno.

Jednostki samodzielniejsze, rwą doktrynerskie pęta, nie znajdując ujścia dla swej energii, rzucają się w wir teoryj krańcowych i jaskrawych. Wszelką pracę społeczną rozważną, spokojną potępiają w czambuł, czując się jedynie powołanemi do „obalenia caratu", do walki razem z „proletaryatem i lepszą częścią inteligencyi". Wyklinają bezwzględnie wszystko, co pochodzi od księży, lub nosi cechę religijną. N. p. pewna grupa młodzieży polskiej stanowczo upierała się przy pochwalaniu tego, że wykład religii odbywa się po rosyjsku, gdyż w przeciwnym razie wzrósłby wpływ księży i przewaga moralna. Próżno tłómaczyłem im znaczenie wykładu w języku ojczystym ze stanowiska narodowego, napróżno wyjaśniałem, iż ich zdobywając język polski w szkole rosyjskiej, czynimy w niej wyłom, zyskujemy prawa obywatelstwa temu językowi. Dowodzenia moje nie trafiły do przekonania. „Dość mamy jezuityzmu i skostniałych doktryn!" — wykrzykiwali z patosem, zapominając, iż, wyznają fanatycznie nową doktrynę, zgubniejszą od dawnej.

Nad społeczeństwem wileńskiem nie jedna burza dziejowa przeszła, złamała też całe zastępy młodzieży polskiej i groźnem widmem stanęła wobec pokoleń dzisiejszych.

Wielkie procesy filaretów, tych najszczytniejszych obrońców ducha narodowego, spisek Konarskiego, Dalewskich i in., wreszcie rok pełen bolu i krwi, rok 63-ci, wyczerpały zapas duchowej energii, spowodowały obniżenie haseł młodzieńczych, ostudziły zapał i wytworzyły ogólną prostracyę duchową.

Czy jednak w stanie takim mamy pozostać? Czy wielkie poświęcenia młodzi filareckiej, mają, „jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia"?

Pamiętajmy zawsze, że hańbiącym byłby wyrok dziejowy, mówiący o nas, że nic nie zrobiliśmy dla przyszłości! Zerwać należy ze „zwątpieniem, co łamie i męskich pozbawia sił", całą siłą ducha wyzwolić się musimy z odrętwienia, w które wróg nas wtrącił, ciągłą, nieubłaganą, surową walką dać świadectwo o niespożytej sile naszego narodu i bezustannie, wytrwale iść naprzód z hasłem gorącem a świętem: „Ojczyzna, nauka, cnota!"

Potem pobieżnem scharakteryzowaniu młodzieży wileńskiej, przechodzimy do zanotowania kilku wypadków z naszego życia.

Kolega. (D. n.)

Warszawa, *dnia 15 lutego.*

Już od kilku dni chodziła wieść po Warszawie o „wspaniałych" demonstracyach moskiewsko-patryotycznych w Petersburgu,

Moskwie i Kijowie i innych miastach rosyjskich. Uważaliśmy to za rzecz możliwą, gdyż nie bardzo wierzymy w rewolucyjność tłumów rosyjskich. Okazuje się, że moskale umieją i na naszej ziemi, w Warszawie manifestować swoje uczucia carosławne. Widzieliśmy kilka takich demonstracyj na ulicach Warszawy. Oto opis naocznego świadka. W sobotę, d. 13 lutego młodzież uniwersytecka (moskale) w liczbie około 70, zebrawszy się w gmachu wszechnicy, ruszyli do zamku, po drodze przyłączyło się do nich kilkudziesięciu studentów z weterynaryjnego instytutu, oraz moskiewskich urzędników. Śpiewając „Boże, caria chrani!“ ruszyła ta zgraja pod Zamek; witając po drodze wojskowych okrzykami „hura“, weszli na podwórze pałacu, domagając się wyjścia jenerał-gubernatora warszawskiego — Czertkowa. Gdy ten się zjawił, zebrani wpadli w entuzyazm, podnoszono go do góry, wrzeszcząc „Boże, caria“... Publiczności nie wpuszczono tam. Zostało około 300 osób na placu Zygmuntowskim; zapał studentów moskiewskich udzielił się widocznie i zebranym gapiom, i ci zaczęli krzyczeć „hurah“. Odezwało się, co prawda, kilkanaście świstów, była to jednak reakcya za słaba. Opuściwszy Zamek po „wykaczanji“ Czertkowa, tłum ten ruszył do konsulatu francuskiego, śpiewając „Boże cara...“ i o ironio! Marsyliankę. Tam wyprawiono konsulowi owacyę. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę odbyła się nowa demonstryacya. Szedłem wtedy ze znajomymi na Krakowskie Przedmieście. Spotyka nas znajomy w stanie strasznie wzburzonym i mówi, że od strony Zamku podąża tłum moskiewski. Byliśmy wtedy blisko kościoła Św. Krzyża. Weszliśmy więc na ganek i stanęliśmy przy figurze Chrystusa. Gdy tłum przybliżył się, spostrzegliśmy ze zdziwieniem, że oprócz kilkudziesięciu studentów, uczniów gimnazyum, była także spora liczba cywilnych! Przypuszczamy, że byli to przebrani policyanci i szpicle. Ogólna liczba wszystkich demonstrantów dochodziła do 3.000 (trzech tysięcy). (Uczciwszych wśród moskali studentów nie zauważyliśmy — widocznie ci ostatni uważali za podłość, a conajmniej za rzecz nieetyczną urządzenie manifestacyi na gruncie podbitego narodu). Przechodnie przeważnie usuwali się do bram. Tłum moskiewski zachowywał się wyzywająco. Zrzucano przechodniom czapki, studenci moskale podbiegali do przechodniów, i grożąc laskami, zmuszali do zdejmowania czapek. Wojskowych witano okrzykami i podnoszono do góry. Tu zauważono kilku studentów oraz paru cywilnych, stojących w czapkach. Rozwścieczony motłoch moskiewski, grożąc pięściami, (przed kościołem — odprawiano

wtedy nabożeństwo), kijami, z okrzykami „szapki dołoj“ (zdjąć czapki), zwrócił się do tych kilku osób. Ci „rozkazu“ nie spełnili. Ta „zuchwałość polska“ zupełnie rozwścieczyła tłum moskiewski. Stojący w czapkach gwizdnęli kilka razy, ale nie zdjęli czapek, aż dopiero po wejściu do kościoła. Za chwilę tłum wszedł do dawnego domu: „Tow. Przyjaciół Nauk“, obecnego gimnazyum moskiewskiego i cerkwi. Wpół godziny potem, znów na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich odprowadzała czereda moskiewska wojsko do stacyi kolei. Około godz. 4 po poł. znów usłyszeliśmy nieludzkie wrzaski. Okazało się, że to uczniowie gimnazyum (moskale). w liczbie do 300 z okrzykami „hura“, ruszyli Alejami Ujazdowskiemi, Marszałkowską i tak defilowali po całej Warszawie około dwie godziny. Za nimi pędziło kilkudziesięciu uliczników. Prowadził ten tłum jakiś student. W godzinę potem na Marszałkowskiej tłum, złożony z miejskich uliczników, z okrzykami: „hurah“ witał każdego oficera. Było ich do 200. Tosamo powtórzyło się jeszcze w trzech miejscach. Przepuszczamy, a nawet jesteśmy pewni, że ten motłoch był przekupiony przez tajną policyę. Kiedy zatrzymaliśmy kilku, pytając każdego, poco krzyczy, żaden nie mógł odpowiedzieć. Jeden tylko odpowiedział, że to z powodu wojny. Podobno, niektórzy studenci w tłumie podczas pierwszych manifestacyj śpiewali po polsku: „Boże, cara, chroń!“ — Byli to przebrani za studentów agenci tajnej policyi. Dziś, w poniedziałek, o godzinie 12½ w południe — w Alejach Ujazdowskich odbyła się nowa manifestacya. Po wyjściu z cerkwi przy Alejach Ujazdowskich rozdzielił się tłum moskiewski na dwie części. Jedna udała się do koszar Mokotowskich, druga do koszar nad Wisłą Pierwsza składała się wyłącznie z uczniów gimnazyum (do 100). Każdy z nich niósł olbrzymią chorągiew z państwowymi kolorami, druga liczyła przeszło tysiąc osób. W koszarach wespół z żołdactwem śpiewano: „Boże, cara, chroń!“ i inne pieśni, poczem podnoszono na rękach sołdatów, którzy mieli iść na wojnę. Po tych ceremoniach, obie partye zeszły się na Nowym Świecie, kierując się w stronę placu Zygmunta, Tu zaszło kilka niesłychanych dotąd na ulicach Warszawy faktów rozbestwienia już nie „starszej genenacyi“ moskiewskiej i żandarmów, ale zwyczajnych uczniaków moskiewskich. Z przekleństwami najohydniejszemi, na jakie może się zdobyć tylko gwara moskiewsko-żołdacka, rzucano się na przechodniów i zrzucano im czapki na ziemię. Kilka kobiet zelżono za nieustąpienie z drogi, napadnięto na kilku studentów, ale do-

piero po dobrze wymierzonym policzku ze strony jednego studenta uczniakom moskiewskim i poparciu, choć dosyć biernem, ze strony publiczności, podrastający „obrusitiele" rozbiegli się, grożąc wezwaniem policyi i poskromieniem „lachów". Oto suchy opis faktów.

Kiedym to widział, nie wiem dlaczego, przyszedł mi na myśl wiersz Mickiewicza: „Warszawa jedna mocy twojej się urąga!..." Co za straszna ironia! Nie przypuszczam, żeby nas już do tego stopnia upodliła—ta niewola moskiewska, że uważamy takie rzeczy, jak chodzenie motłochu moskiewskiego po ulicach Warszawy i bicie publiczności polskiej, za rzecz zupełnie prawidłową. A może przeciwdziałanie tym manifestacyom nazwiemy nietolerancyą, nieuszanowaniem uczuć „patryotycznych" rosyan? Tu trzeba poważnie pomyśleć o przeciwdziałaniu! To nie sprawa partyjna, to jest sprawa polska — narodu całego — tu każdy polak bez względu na przekonania polityczne powinien reagować. O sposób reakcyi nam nie chodzi! To jest rzeczą dalszą. Wszak ta czereda moskiewska nie tylko obraża nasze uczucia, ale wywiera na miejscowej ludności t. j. na nas polakach gwałt za pomocą pięści i kija. Oprócz wojska, żandarmów, policyi, przybywa, a właściwie ocknął się nowy wróg, rozzuchwalony przybysz moskiewski! Pomyślcie, jak będą komentować to w Europie, co powiedzą ugodowcy, gdy usłyszą, że wszystko się korzy u stóp najezdcy, że pięść nie tylko policyi, ale motłochu i uczniaków moskiewskich w jasny dzień rozbija po ulicach Warszawy polską ludność. Jakże będą tryumfowali sami moskale, kiedy zobaczą, że ten bierny tłum niewolniczy można bić na jego własnym gruncie? Pomyślcie! *D. N.*

Piotrków, *gimnazyum filologiczne.*

Apatya i ospałość, jaką cechuje nasze miasto, czy to pod względem naukowym, czy sztuki, czy spraw społecznych, odbija się w bardzo niekorzystny sposób na nas, młodzieży gimnazyalnej. — I o tę apatyę, o ten brak młodzieńczego ognia rozbijają się u nas stale dążenia najdzielniejszych jednostek; potrafią one wprawdzie zło stłumić, wytworzyć opinię koleżeńską przeciw niemu, lecz po nad siły ich jest wyrwać siebie i kolegów z atmosfery, znieprawiającej szkoły, i ze śpiącego społeczeństwa i w imię filareckich haseł, „ojczyzna, nauka i cnota", podnieść sztandar postępu.

Stan umysłowy u nas przedstawia się dosyć mizernie, wybitnych inteligentów nie ma; ogół zaś da się podzielić na dwie grupy:

dążących do wiedzy i apatycznych pod tym względem. W tych ostatnich szczególniej obfitują dwie najwyższe klasy, w klasach zaś innych widocznym jest większy ruch umysłowy, większe dążenie do wiedzy i to daje rękojmię, że w przyszłości stan umysłowy szkoły podniesie się. Dotychczas bowiem ta oziębłość w kierunku wiedzy ogromnie się dawała uczuć: naukowa książka w ręku ucznia była rzadkością, a dysputy koleżeńskie o charakterze choć mniej więcej naukowym bardzo rzadko miały miejsce, czy to na przechadzkach, czy w szkole, czy na zebraniach towarzyskich.

Lepiej się dzieje zato pod względem moralnym. W tym kierunku daje się zauważyć od paru lat zdrowy prąd między Polakami. Szczególnie w zeszłym roku szkolnym ruch ten zupełnie się skrystalizował i wyraził w potępieniu przez ogół kolegów rozpusty, gier hazardownych, pijatyk i palenia, jako czynów niezgodnych z celami młodzieży polskiej. Co do palenia, to ze względu na przewagę tego nałogu wśród kolegów starszych mogła opinia koleżeńska przynajmniej silny nacisk położyć na to, żeby nie palić przy kolegach młodszych i nie dawać im przez to złego przykładu. I rzeczywiście trzeba zauważyć, że w życiu koleżeńskiem obecnie zupełnie niema miejsca na rozpustę, ani pijatyki etc. Nie stosuje się to do kolegów innych narodowości, żydów i moskali, którzy w większości prowadzą się nieobyczajnie i każą atmosferę klasy, w której są w dużej ilości (np. w kl. VII). Najgorzej pod względem moralnym stoją wychowańcy internatu, gdyż działa na nich znacznie więcej czynników demoralizujących, a przytem więcej są odcięci od zdrowych prądów i zdrowego koleżeńskiego życia. P. inspektor i inni zacni wychowawcy, zastępujący macierzyńską opiekę w internacie, zwracają całą swoją uwagę na to, aby między młodzieżą nie szerzyły się jakie społeczne prądy, co się zaś tyczy moralności wychowańców, to są mniej gorliwi w jej wykonywaniu, tembardziej iż z ich punktu widzenia niemoralność młodzieży polskiej bynajmniej nie zagraża „całości państwa rosyjskiego".

Ruch przeciw niemoralności przedarł się poza grube mury dawnej szkoły pijarskiej, obecnego gimnazyum, i zaczął się szerzyć wśród uczni 6-oddziałowej szkoły miejskiej, przy której jest kurs pedagogiczny — szczególnie zwrócono uwagę na palenie, który to nałóg przynosi ogromne szkody w oddziałach niższych, zabójczo wpływając na młode organizmy. Garstka dobrze myślących kolegów starszych zwróciła się do ogółu kolegów, nawołując w imię patryotyzmu i zdrowia do zaprzestania palenia; i stało się, że to

jedno zwrócenie się kolegów starszych do młodszych znacznie większy odniosło skutek, niż wszelkie kary i napomnienia władzy szkolnej, odczuła młodzież serdeczną radę, przyznała jej słuszność nie tylko w opinii ale i w czynie.

Kreśląc charakterystykę naszej młodzieży gimnazyalnej, należy również wspomnieć o jednej nieprawidłowości, tak obecnie rozpowszechnionej wśród młodzieży szkół średnich; jest nią brak łączności koleżeńskiej między uczniami klas młodszych a starszych. Nie potrzeba chyba dowodzić, jaki to zgubny na nas wpływ wywiera w obecnych warunkach. Dość jest poznać poziom umysłowy i moralny uczniów klas niższych, żeby samemu to stwierdzić. — Niestety, ogół uczniów starszych nie uświadomił sobie jeszcze dostatecznie obowiązków względem kolegów młodszych, i choć porywają się nieliczne jednostki do zawiązania serdeczniejszych stosunków z młodszymi, nie może to mieć należytego znaczenia, póki ogół młodzieży starszej tego nie poprze. Rozumie lepiej od nas doniosłość takiego zbliżenia nasz inspektor, Francew, i stara się wszelkiemi siłami przeciwdziałać jakimkolwiek dążeniom w tym kierunku. Dosyć jest przechadzać się po korytarzu z uczniem klasy niższej, aby być bardzo źle widzianym przez p. Francewa i otrzymać miano „niebłagonadieżnego“. — Dzięki takiej zasadzie wielu kolegom Bogu ducha winnym, dostaje się ten tytuł. Wogóle p. Francew odgrywa poważną rolę w naszem uczniowskiem życiu Jest on przedewszystkiem naszym oświecicielem, prowadzi nas po krętych ścieżkach, po jakich stąpało od swojego zawiązku państwo rosyjskie; wpaja w nas wielkie myśli wieszczów rosyjskich i skierowuje oczy nasze na wielkie horyzonty Wschodu. Swojemi zajmującemi lekcyami zastępuje nudne lekcye języka polskiego, i choć niewdzięczni uczniowie skarżą się przed dyrektorem na te nadużycia, p. Francew za kamień chlebem się odpłaca: jest on prawdziwym aniołem stróżem młodzieży gimnazyalnej. Czuwa nad nami i w szkole i na ulicach, i za miastem, i w domu, i w kościele i na każdem miejscu, które jego jest i na tem, które do niego nie należy. Jako człowiek liberalny, nie zapomina p. Francew o dniu 3. maja, przeciwnie sam dla przykładu idzie wraz z uczniami do farnego kościoła i tam baczną zwraca uwagę na stosowne zachowanie się swoich wychowańców, nawet zbyt długie włosy uważa nasz szanowny kierownik za uchybienie w takim uroczystym dniu i zwraca w kościele ostrą uwagę — oczywiście dla większej ostentacyi — w języku państwowym, któremuś z młodszych, jak śmiał się nie

ostrzydz. Wogóle ten dzień, brzemienny dla nas w drogie pamiątki i wielkie nadzieje na przyszłość, i dla p. Francewa ma wielki urok. W tym dniu bowiem ma on możność wykazania swych zdolności strategicznych. Już z rana uzbraja on nie wielki swój oddział pedelów w grube laski i „w razsypnuju“ każe szukać i poskramiać zbuntowanych wychowańców.

„Na wszystko trzeba być przygotowanym, panowie“ — mówi do nich, wręczając im wyżej wymienioną broń. I sam, trzeba mu przyznać, nie oszczędza siebie i cały dzień z narażeniem butów i zdrowia biega po mieście, rzucając się w te strony, gdzie najwięcej błyszczy srebrnych guzików. Jednak uczniowie ku pognębieniu p. inspektora, nie chcą się buntować; wprawdzie zbierają się gromadkami, obradują nad czemś, słychać pewne sprzeczki między nimi, wreszcie widoczny jest rozłam. Czyżby to było poglądowe powtarzanie historyi Polski — bawienie się w Bar i Targowicę? Serce inspektora raduje się: on, jako przedstawiciel w swojej działalności rządu rosyjskiego, niczego się tak nie boi jak jednolitej akcyi; z jednostkami lub gromadkami poradzi sobie — przeciw jedności staje się bezsilnym. A tu batalia zapowiedziana na godzinę 7. wieczorem: kościół po-Dominikański ma być głównym terenem walki. Rozkaz wydany: nie wolno uczniom iść do kościoła po-Dominikańskiego na majowe nabożeństwo w dn. 3 maja, ponieważ nabożeństwo to odbywa się po godz. 7-ej. Dla wyjaśnienia należy dodać, że jest to kościół nawiedzany przeważnie przez inteligencyę miejscową, w którym na Majowych nabożeństwach jest stosunkowo najluźniej i gdzie siłą tradycyi schodzi się młodzież w dniu 3 Maja, bez zamiaru jakichkolwiek manifestacyj. Co do godz. 7-ej postanowiono brać pozwolenia na wieczorowe godziny, lecz inspektor konsekwentny w postępowaniu uprzedzał, że wolno nam za tem pozwoleniem chodzić wszędzie: do cyrku, do teatru, na wizyty, lecz wara od kościoła po-Dominikańskiego.

Rozpisuję się nad tym faktem szeroko, ze względu, że to jest charakterystyczny przykład działania takiego p. Francewa i podobnych urzędników, obraz usiłowań, zmierzających do stłumienia wszelkiej myśli narodowej. Byłoby to przeszło bez żadnego znaczenia, siłą tradycyi, ale przecież taki p. Francew musi popisać się swoją gorliwością musi coś tłumić, choćby ten ogień, który sam roznieca. I w tym razie taki fakt miał miejsce. Dzięki p. inspektorowi między uczniami zawrzał ruch i jedni nie chcieli dopuścić do uległości podobnemu bezprawiu, inni, bojąc się ofiar,

uważali tę rzecz za zbyt małej wagi. I miejscowa inteligencya wypowiedziała się za jedną lub drugą stroną — skończyło się wreszcie na tem, że albo wszyscy albo nikt, i to ostatnie przeważyło: w kościele zebrała się tylko młodzież z gimnazyum żeńskiego i szkoły miejskiej. Przytem uczniowie tej ostatniej, widząc p. Francewa w kościele, dali ujście swojej żółci przy wyjściu z nabożeństwa, następując mu na nagniotki i obdarzając epitetami, których ze względu na przyzwoitość powtórzyć nie możemy.

Wogóle p. Francew często zajmuje uwagę naszego grodu swojemi płytkiemi postępkami i nie będąc wesołym z natury, ma szczególny dar rozweselania miasta swoim kosztem. Oto najświeższe zdarzenie: Przy sposobności odczytu Sienkiewicza w naszym grodzie na powodzian, wręczyła mu młodzież szkolna wieniec, co przyprawiło p. inspektora o kwaśny humor; jednocześnie trzeba było przypadku, że dwaj uczniowie, nie mogąc już dostać biletów, weszli kulisami, skąd ich autor „Trylogii“ zaprosił do własnej loży. Niepodobało się to naszemu kierownikowi, więc nazajutrz, chwyciwszy jednego z nich na korytarzu, zaczął ostro strofować, jak śmiał w ten sposób wchodzić; uczeń odparł, że go Sienkiewicz poprosił do loży, naco inspektor: „a dla was kto ważniejszy, ja czy Sienkiewicz“. Niezmieszany uczeń z widoczną stanowczością odpowiada: „oczywiście Sienkiewicz“, co wywołało szczery śmiech otaczających kolegów i zupełnie zdetonowało niezręcznego śledczego.

Przy sposobności prostuję wiadomość z *Teki* i *Przeglądu*, jakoby dwóch uczniów z powodu wieńca wydalono, gdyż nie pociągnęło to żadnych złych skutków, choćby dlatego, iż napis na wieńcu głosił „od młodzieży s z k o l n e j“ a nie gimnazyalnej.

Oto krótki obraz naszego życia.

Jak starałem się wykazać w tej korespondencyi, nie płynie ono szerokim strumieniem, ani wartkim potokiem — toczy się ono powoli, spokojnie, ale naprzód. Wśród ciężkich warunków duch nasz nie upada — wierzymy w gwiazdę przyszłości, i w chwilach zwątpienia dodaje nam sił głos wewnętrzny: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Wiedeń, w lutym.

Mija lat blisko dwa, jak na łamach *Teki* pojawiła się korespondencya omawiająca stosunki, panujące wśród akademickiej kolonii polskiej we Wiedniu.

Dwa lata mijają, a myśmy nie mieli się czem pochwalić,

milczeliśmy, sprawiając przykry zawód tym, którzy się po zaczątkach pomyślnych, pozytywnych rezultatów spodziewali. Milczeliśmy i dlatego, że w tym nie długim okresie czasu tyle przykrych przeżywaliśmy chwil, tyle zawodów i rozczarowań nas spotkało, że ciężko było występować z tem wszystkiem, co nas bolało, przed forum całej polskiej młodzieży. Dziś, gdy się rany zabliźniły, gdy waśnie i antagonizmy przycichły, gdy możemy spokojnie i beznamiętnie spojrzeć w niedaleką przeszłość, godzi się zapoznać szersze koła młodzieży z tym smutnym, lecz wielce pouczającym obrazem życia polskiej kolonii studenckiej za granicą.

Nie czarnemi barwami, nie beznadziejnym pesymizmem zaprawiać będziemy nasze uwagi. Gorące pragnienie usłużenia ogółowi naszych młodych kolegów, zdobytem na wiedeńskim gruncie doświadczeniem, słowa te nam dyktuje.

Jak z poprzedniej korespondencyi wiedeńskiej *Teki* wnioskować było można, ruch demokratyczno-narodowy, ogarniający całą młodzież Polski, dotarł i do Wiednia i w zabagnionej spokojną i bezmyślną apatyą atmosferze, w której żyła większość akademickiej Polonii, począł czynić zwolna dotkliwe wyłomy. Zrazu ogół nie oryentował się, nie przeczuwał, że się coś tworzy nowego a groźnego dla masy bezwładnych. Rozbudzenie ruchu umysłowego witał nawet życzliwie, ale platonicznie i biernie, pozostawiając czynne współdziałanie garstce reformatorów. Rzecz prosta, konieczna i naturalna w takich warunkach, że ludzie, którzy pragną coś zdziałać i stworzyć, skupiają się, łączą się razem i organizują. — I dopiero gdy ogół spostrzegł, że ma do czynienia z grupą ludzi zjednoczonych wspólnym celem i ideą, zaczął się ruszać i „difficile est satiram non scribere“ — wystąpił w obronie starych bogów. Stara prawda psychologicznie znana i usprawiedliwiona, że gdy z szarej masy wyłoni się grupka ludzi, pragnąca wprowadzić nowe nieuznawane a raczej nie uświadamiane przez ogół myśli, dążenia, działające szybko, nieraz wprost przebojem — spotykaja się z żywiołowym oporem masy i bezczelną odpowiedzią „pozwólcie nam spać dalej, co was my obchodzimy“ — wystąpiła tu w całej swej nagiej rzeczywistości.

Zaczęło się wrzenie i burza była nieunikniona. Niebezpieczeństwo „demokratyczno-narodowe“ aneksyi jedynego polskiego akad. stow. „Ogniska“ we Wiedniu stało się straszakiem, który najobojętniejszego członka najbezpartyjniejszego stowarzyszenia polskiego wytrącał z równowagi. I była walka koalicyi tak zwanych

na naszym gruncie „ganz-pomadowców“ (ganz pomade w żargonie wiedeńskim — wszystko jedno), świeżo upieczonych socyalistów, a nawet „prawdziwych“ demokratów, z grupką ludzi, którzy mieli odwagę rozruszać drzemiące mrowisko, którzy nie liczyli się z faktem, że za wielka dawka myśli i czynu, śpiących i bezmyślnych o wściekłość przyprawi.

Jakiemi środkami się w tej walce posługiwano, ile spraw „honorowych“ z tego wynikło, o tem lepiej zamilczmy. W walce tej hartowały się nasze zasady i wierzenia. Pozostało nas niewielu ale silnych. W jedynem polskiem akad. stowarzyszeniu pobyt nam tak uprzyjemniono, żeśmy się w większości dobrowolnie usunęli. I dziś w kolonii akademickiej zapanował znów błogi spokój, wróciły błogosławione czasy, piwo, karty, kawiarnia i święta bezpartyjność.

A my dziś, stojąc zdala od tego wszystkiego, dlaczegośmy pragnęli działać i działaliśmy, w cośmy kładli całą naszą energię zapał i dobre chęci, zastanawiamy się spokojnie nad tą burzliwą a pełną nieocenionych doświadczeń przeszłością. I dochodzimy do wniosku, żeśmy w najlepszej intencyi, z najszlachetniejszych pobudek, popełnili jednak cały szereg taktycznych błędów, które na nas się w tak brutalny sposób mściły. Za prędko, za mało ostrożnie chcieliśmy szczepić nasze myśli na tutejszym gruncie. Nie przygotowawszy dłuższą i mozolną pracą gruntu pod nasz zasiew, chcieliśmy zbierać plony. I z tą pełną głębokiego znaczenia nauką, z tem zdobytem w ciężkiej walce doświadczeniem dzielimy się z ogółem naszej młodzieży.

Pod tym względem stosunki, panujące u nas są może jedynymi, gdzie podobne objawy spotkać można. Należy jednak zważyć, że skład naszej akademickiej kolonii jest stanowczo wyjątkowym. Do Wiednia przybywa młodzież głównie galicyjska, pragnąca tu w metropolii austryackiej zaczerpnąć wyłącznie tych wiadomości, które przyszłemu urzędnikowi państwowemu przydać się mogą. Ludzie tacy nie chcą może i nie mogą czem innem się zajmować.

Większość jest „ganz-pomadowcami“. A ten wymierający na szczęście wśród naszej młodzieży przeżytek jest dla wszelkiej pracy społecznej i narodowej najmniej dostępnym.

Przejdźmy jednak do jaśniejszych i weselszych faktów, które w życiu tutejszej akademickiej kolonii zanotować możemy.

Rzecz naturalna, że z walk, które w łonie Ogniska wrzały, wyszła ta część młodzieży, liczebnie nieliczna, która zbyt wiele

naraz przenieść musiała, więc chwilowo osłabła. Pozbawiona niestety tego najnaturalniejszego terenu pracy, jaki przedstawia stowarzyszenie akademickie, musiała zwrócić się z konieczności do pracy na innych terenach w rezultacie, jak się okazało, wdzięczniejszych.

Dzięki naszym zabiegom powstał Sokół polski we Wiedniu, w stowarzyszeniu robotniczem, Gwieździe, braliśmy nadal czynny udział. Pracujemy tam łącznie z garstką robotników, ludzi dzielnych i sprawie nam wspólnie świadomej i drogiej oddanych. Sprawa założenia Koła Tow. Szkoły ludowej utknęła na razie, wobec sparaliżowania ruchów, wypadkami panującymi w Ognisku. Dziś mamy jednak nadzieję i tę tak dla nas drogą sprawę popchnąć naprzód.

Wreszcie na zakończenie jedna uwaga. Zasadniczo nie jesteśmy zwolennikami wyjeżdżania na studya zagraniczne. Specyalnie jednak Wiedeń ma dla naszych interesów narodowych wielkie znaczenie. Wielka liczba robotników, którzy tu dla zarobku lub dalszego zawodowego kształcenia się przybywają (zwłaszcza z Królestwa), sprawia, że stworzenie silnego i energicznego ogniska naszej działalności na tutejszym gruncie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Do wszelkiej jednak tego rodzaju pracy potrzeba ludzi i jeszcze raz ludzi. Nas dzisiaj jest nie wielu, stanowczo za mało, abyśmy zadaniom, które ważność naszego posterunku na nas nakłada, sprostać mogli. Tu więc we Wiedniu sukurs z kraju byłby pożądanym.

Wiadomości bieżące.

Warszawa. *Z chwili.* (*Kronika dni ostatnich*). Wojna rosyjsko-japońska, jej dotychczasowy przebieg, wywołały w pierwszych dniach zwłaszcza żywe zainteresowanie wśród ogółu warszawskiego mieszczaństwa wraz z młodzieżą akademicką włącznie. Stanowisko tej ostatniej wobec wypadków chwili, opierające się w części na rozważaniach natury politycznej, przeważnie zaś na czysto uczuciowym argumencie: „Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem“, wydaje się powszechnie wobec tego drugiego względu tak jasnem, iż piszącemu te słowa np. nie zdarzyło się w kółkach młodzieży słyszeć zbyt obszernych i wyczerpujących dyskusyj o konsekwencyach wypadków obecnej doby. Objawowi temu nadają wartość raczej dodatnią niż ujemną; nie polegając bowiem wyłącznie na uczuciowem zajęciu się sprawami dalekiego Wschodu i nie będąc pozbawionem pierwiastków krytycyzmu, zainteresowanie nasze obecnymi wypadkami nie ciągnie za sobą ogona jałowych kombinacyj

politycznych i nie rozpływa się w efemerycznych nadziejach. Jakim będzie nastrój młodzieży tej w przyszłości, trudno przewidzieć, tak jak trudno czynić horoskopy przyszłych sytuacyj politycznych. W każdym razie, zainteresowanie nasze zwraca się obecnie w pierwszym rzędzie — nie mówiąc oczywiście o ważnych wiadomościach, jakie mogą nadejść z placu boju — na sytuacyę i kroki władz w naszym kraju, na osłabienie lub wzmocnienie czujności w poszczególnych okach sieci rządowej, oraz na wszelkie zakusy robienia „wierno-poddańczości“, szczególniej na gruncie warszawskim i szkolnym. Do tych właśnie zakusów należały manifestacye lojalne, inspirowane przez rząd, które odbyły się w pierwszych dniach postu, a w których prócz szczupłego grona wiernopoddańczych rosyan, w znacznej części studentów, brali udział namówieni do nich uczniowie, podlegający przymusowi drobni funkcyonaryusze rządowi, oraz wynajęta hołota. — Zarówno samo ukazanie się ich na naszym gruncie, jakoteż prowokujące zachowanie się manifestantów, (którzy żądali n. p. od przechodniów zdejmowania czapek i narzucali im gwałtem ten objaw czci dla „pieśni narodowej“ i ta niewidziana dotąd zuchwałość), zdziwiło z początku i oburzyło ogół i młodzież warszawską. Początkowo prowokacye ze strony manifestujących nie spotkały się z dostatecznym oporem; ponieważ jednak pierwsze zdziwienie z powodu niemiłej niespodzianki minęło, a oburzenie się skondensowało, więc manifestacye „patryotyczne“ rosyjskie o ile jeszcze nastąpią, spotkają się zapewne ze stanowiskiem, które je znakomicie utrudni. Sprawa powyższych manifestacyj była dość szeroko omawianą w kołach młodzieży, przyczem wykazywano dowodnie ich szkodliwość, zasadzającą się na nauce lojalności sposobem poglądowym, na szerzeniu wpływu rządowego i rosyjskiego na naszym gruncie itd. — z drugiej strony jednak ostrzegano przed zbyt kosztownemi, a niewłaściwemi obecnie sposobami reagowania na nie. Przykład podobnego traktowania sprawy stanowił projekt manifestacyi przed angielskim konsulatem, przychylnej konsulatowi, respective polityce angielskiej. Nie mówiąc już o widocznej sztuczności i niewłaści tego projektu, zaznaczę, iż był powzięty przez zupełnie anonimową grupę młodzieży, bez porozumienia się z ogółem, co też zostało należycie potępionem, jako warcholstwo i lekkomyślność. Słyszano przytem uwagi, iż samemu ogółowi młodzieży trudno podejmować inicyatywę w podobnych wystąpieniach wobec warunków obecnych. Wynikiem omawianej próby była, jak to się często zdarza, manifestacya, urządzona przez zastępy policyi, które wystawiając przed konsulatem i w jego okolicach, niczego się zresztą ciekawego nie doczekały. Później szerzono wieści, iż zastępy te miały na celu zapobierzenie nieprzyzwoitym objawom patryotyzmu, mającym polegać na biciu szyb w konsulacie angielskim. Ba! rzeczy niezręczne i sztuczne, a przedsiębrane bez namysłu, mogą być w ten sposób przeinaczane. Wracając do manifestacyj „patryotycznych“, zaznaczę, iż manifestacya taka zapowiedziana na niedzielę 21 lutego — nie odbyła się — być może, zaczęto się liczyć z postawą ogółu.

W obu zakładach naukowych wyższych zostały odprawione nabożeństwa za powodzenie oręża rosyjskiego. Nabożeństwo takie w uni-

wersytecie odbyło się w tajemnicy — ogół nie był zawiadomionym o niem, a po fakcie głuche tylko krążyły o niem wieści. Inaczej rzecz miała się w politechnice. Tam o mającej się odbyć w piątek o godz. 1-ej manifestacyi lojalnej zawiadomiono ogół wprzeddzień tj. we czwartek 18 lutego o godz. 7-mej wieczorem, a więc w czasie nieco spóźnionym. W dniu uroczystym kreślarnie były otwarte, wykłady w ciągu tego tygodnia (zapustnego) nie miały miejsca. Schodzono się w głównym gmachu od rana, przytem przybyło więcej studentów, niż by ich przyciągnęła praca, czekająca na nich w kreślarniach: wiadomość o nabożeństwie miała czas rozpowszechnić się nieco. Grupa kolegów, zebrawszy się w jednej z kreślarni III. piętra, napełniła gmach śpiewaniem wesołych pieśni, poczem obszedłszy kreślarnie III. piętra i zabrawszy znajdujących się w nich kolegów, poprowadziła ich w długim już wężu na II. piątro, przed drzwi sali aktowej, w której miało się odbywać nabożeństwo. Ztamtąd orszak poszedł dalej i dorósłszy do liczby 300—400, tłumnie opuścił politechnikę. Miało to miejsce o w pół do pierwszej — na pół godziny przed rozpoczęciem modłów. Oceniając powyższą manifestacyę, przyznać musimy, iż jakkolwiek ona była słabą, nie mogła być inną; co się zaś tyczy jej charakteru, to pewne pierwiastki humoru nie stały w sprzeczności ze sporą dozą zacięcia i podniecenia.

Dla uzupełnienia powyższej charakterystyki sytuacyi dodam jeszcze, iż wieść o adresie wysłanym ze Lwowa do uniwersytetu w Tokio, została przyjętą przez nas wogóle z uznaniem, jako rzecz dość naturalna wreszcie. Pogląd ogółu na sprawy obecne jest, jakem już wyżej zaznaczył, — wyraźny i nieraz zapewne się obija o uszy kolegów-rosyan; ci ostatni, w części przynajmniej, brali żywy udział w manifestacyach rządowych. *z . . . i.*

— *Lichaczew, oberpolicmajster warszawski, poszedł w odstawkę*, jak nam donoszą z powodu nieposłuszeństwa jenerał-gubernatorowi w sprawie manifestacyi wiernopoddańczych. Do dalszych carosławnych awantur prawdopodobnie nie przyjdzie, bo rząd obawia się kontr-demonstracyi ze strony ludności. W każdym jednak razie żałować należy, że dopiero po trzeciej demonstracyi wzbudziło zachowanie się Warszawy pewne obawy w rządzie rosyjskiem, kiedy odbyły się już dzień po dniu hałaśliwe i już samem zachowaniem się manifestantów prowokujące awantury.

Zwalczanie Japonii w szkołach. Sztubacy klas niższych w gimnazyum III. bawią się podczas przerwy w wojnę ros.-japońską. Przychodzi inspektor i pyta przyjacielsko, jak się bawią? Sztubacy objaśniają. — A którzyż z was są Japończykami? pyta zacny wychowawca. Ci, ci i ci — brzmi naiwna odpowiedź. — A to niech pójdą na godzinę do kozy! — Wymowne!

Księgarnie i biblioteki szkolne. Rosyjskie ministerstwo oświaty zezwoliło zasadniczo na otwieranie księgarń i wypożyczalni przy szkołach niższych, oczywiście nie obeszło się bez licznych policyjnych zastrzeżeń. Do otwarcia każdej takiej księgarni wymagane jest pozwolenie miejscowej władzy szkolnej i gubernatora, który prócz prawa ścisłej

kontroli może księgarnię czasowo zamykać. Sprzedawać i wypożyczać można jedynie książki osobliwie polecone przez ministerstwo oświaty. Zatem miejscowa władza szkolna a nawet kurator okręgu naukowego nie mają dostatecznego zaufania, kiedy nie powierzono im obowiązku ściślejszej cenzury. Wszelkie wydatki ponosić ma założyciel, ale zawiadowcą księgarni może być jedynie jeden z nauczycieli.

Komisyę dla spraw studenckich z p śród profesorów uniwersytetu mianowano w uniwersytecie kijowskim w miejsce dotychczasowych kuratorów dla studentów.

Minister oświ ty, Zenger, upadł. Objąwszy urząd po generale Wannowskim, gorącym zwoleuniku reformy szkół średnich w kierunku narodowym rosyjskim, starał się, jako klasyczny filolog ze zawodu, powstrzymać skrajne zmiany na niekorzyść nauk klasycznych i rzeczywiście nie wyszła dotąd szkoła rosyjska ze stanu przejściowego. Jako kurator warszawskiego okręgu naukowego, nie okazał się Zenger jednostką odrębną od pospolitego typu czynownika — „obrusitiela". Jego grzeczność, układność, obiecywanie i przyrzekanie wszystkiego, zdobyły mu opinię człowieka dla nas życzliwego, gdyż po 18 sto letnich rządach żołdaka Apuchtina wydawały się takie ceremonie czemś niesłychanem. Ale systemu rusyfikacyjnego w szkolnictwie nie zmienił, co więcej, był on zażyłym przyjacielem a nawet protegowanym Apuchtina, bo, kiedy temu katowi młodzieży p lskiej ofiarowano urząd towarzysza ministra oświaty, wskazał Apuchtin na swoje miejsce Zengera. Jednak i ten „krasawiec-minister, odznaczający się przymiotami kota i zająca, bez inicyatywy, bez samodzielnej woli" — kwalifikacye te wzięte z *Oswobożdienia* — i on stał się niewygodnym i jego uważano za zbyt wolnomyślnego. Zarzucano mu, że zbyt w słabych karbach trzyma średnie szkoły, że nie skarcił dość ostro „warchołów" z twerskiego ziemstwa, które nie chciało się oddać w zupełną niewolę klerykalną, wreszcie stanowcza obrona szkół ludowych rządowych i ziemskich, które chciano oddać św. Synodowi, przyczyniła się ostatecznie do jego upadku. Między jego „grzechami" wymieniają również ustępstwa na rzecz żydów, dopuszczanie ich do szkół ponad przepisany odsetek, a nawet (sic!) mianowanie kilku nauczycielami w wyższych zakładach naukowych. Były minister nie został mianowany według dotychczasowych prawideł członkiem Rady Państwa, ale odstawiony do arch wum, t. j. do Senatu, urzędu apelacyjnego bez prawodawczego znaczenia. Taki dowód niełaski, jak stwierdza *Oswobożdienie*, jest zdarzeniem w dziejach rosyjskiej biurokracyi niebywałem. Należy zatem oczekiwać w szkolnictwie rosyjskiem zmiany o charakterze policyjnym, jeżeli taki słodki Zenger za upieranie się przy status quo tak ciężko odpokutować musiał.

— *Manifestacye wiernopoddańcze* o tym samym charakterze co warszawskie, odbyły się przy udziale carosławnych studentów w znaczniejszych miastach rosyjskich. Studenci rewolucyjni kijowscy, nie mogąc własnemi siłami przełamać „patryotycznego" zapału, zemścili się na innej drodze, wywarli mianowicie odpowiedni nacisk na profesorów, a wynikiem jego był raport ciała profesorów politechniki do ministra finansów, w którego zawiadywaniu pozostaje politechnika,

z doniesieniem, że „wbrew rozporządzeniu gubernatora z dnia 1. marca 1903 roku, zabraniającemu wszelkich zebrań w miejscach publicznych lub zakładach, tłum osób prywatnych i studentów wtargnął dnia 11. lutego do gmachu politechniki, opierających się słuchaczy tegoż zakładu zelżył czynnie i poczynił liczne szkody w gmachu“. Wobec tego, że w tłumie tym był policmajster i dużo oficerów żandarmeryi, wynik sprawy jest bardzo interesujący.

Bronisław Szwarce, członek Rządu Narodowego w r. 1862, zmarł 17 lutego b. r. we Lwowie. Bolesna choroba ciągnąca się od kilku miesięcy powaliła ten żelazny organizm, którego nie mogły zmódz ani siedmioletnie męczarnie szlisselburskie, ani długoletnia sybirska katorga. Niezwykły szacunek ze strony ogółu, charakter prawy, czysty, niezłomny, zjednoczyły nad jego grobem wszystkich bez różnicy stronnictw, nawet tych, którzy w dziwny sposób znaleźli się w gronie czcicieli powstańca i rewolucyonisty. Społeczeństwo chciało najsilniej, najgoręcej dać wyraz ukochaniu tych samych ideałów, którym członkowie Komitetu Centralnego poświęcili swój trud, krew i swe życie, pragnęło przez uczczenie ostatniego z męczenników wielkiej Sprawy oddać hołd szczytnej pamięci towarzyszów Szwarcego, którzy podjęli wielkie dzieło wyparcia azyatyckiego najeźdźcy i uwłaszczyli chłopów, proklamowali odwiecznemu wrogowi wojnę na śmierć i życie, a wszystkim synom Rzplitej ogłosili złotą hramotę; a potem za tę świętą służbę „umarli po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“. Te dążenia musiały objawić się tem ostrzej w porze obecnej, kiedy z różnych stron słyszymy o służalczych hołdach dla Rosyi z okazyi jej kompromitacyj wojennych, kiedy najlichszy ze słowiańskiej rzeszy uważa za obowiązek spełnić swą czołobitność. Społeczeństwo polskie reagowało na te słodkie gruchania przypomnieniem morza krwi z r. 1863, wszystkich moskiewskich zbrodni w owym czasie, przedstawieniem rachunków nieprzedawnionych.

Prasa codzienna tak *Kurjer*, jak i *Słowo Polskie* nie zdołała uniknąć pewnej przesady, niepożądanej nawet w nekrologach. Cześć dla r. 1863. popchnęła do przesadnych uwielbień dla osoby, do porównań zmarłego „z pierwszymi apostołami chrześciaństwa“, do dytyrambów o „chlubie, jaka spada na Lwów“, ponieważ w tem mieście umarł Szwarce; raził sztuczny entuzyastyczny ton, jak gdyby chodziło o uczczenie jednego z największych bohaterów narodowych tej miary, co Żółkiewski lub Kościuszko. Tymczasem ś. p. Szwarce znaczniejszego wpływu na losy narodu nie wywarł, bo tych wpływów, choćby z przyczyn fizycznych, wywierać nie mógł, ze życiem obecnem zapoznać się nie umiał, bo też okazywał niezrozumienie dzisiejszych społecznych kierunków, dzisiejszych ludzi.

W samem urządzeniu obchodu pogrzebowego zaszła rzecz przykra. Nie pozwolono uczcić zmarłego przedstawicielowi młodzieży; komitet urządzający okazał widoczną niechęć względem ogółu akademickiego, czy też zupełną nieznajomość spraw studenckich, nie uwzględniwszy żądania przewodniczącego Czytelni Akademickiej, urzędowego przedstawiciela ogółu młodzieży lwowskiej. Odepchnięto od bezpośredniego udziału

młodzież, obawiano się widocznie, by nie brakło miejsca dla Dr-a T. Rutowskiego, który w godny sposób reprezentował stolicę kraju. Wspominaliśmy o ludziach, którzy, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, przyszli oddać cześć członkowi Rządu Narodowego, uczestnikowi ruchu spotwarzanego od 40 lat przez abstynentów narodowych wszelkiego kalibru. Otóż znalazł się tam p. Rutowski, który też uczcił zmarłego na swój sposób, wymyślając jego towarzyszom broni od „wartogłowów“, a sprawę, której on poświęcił całe życie, piętnując jako czyn lekkomyślny i winę. Gdzież zatem ucieczka przed obelgą i potwarzą? Niedołęgi, obłudnicy i tchórze, którzy obowiązku narodowego nie spełnili, zaczęli spotwarzać i plwać na tych pogromionych, ażeby ich własna moralna lichota okazała się wytrawnością polityczną. Za tymi, którzy ofiarowali na ołtarzu publicznego dobra wszystko, co człowiek poświęcić może, biegły przekleństwa i oszczerstwa gdzieś na krańce sybirskich lodów, czy też w głębie katorżne, przekleństwa niedołęgów, obłudników i tchórzów. I kiedy ostatni z przewódców ruchu zakończy swój znojny, pełen trudów i mąk, żywot, staje nad jego trumną jeden z „wytrawnych“, aby jeszcze po śmierci znęcać się nad cieniem rewolucyonisty, aby urągać temu, co dlań było drogiem i świętem.

Ale młodzieży nie pozwolono pożegnać bojownika z r. 1863!

— *Wysługiwanie się caratowi.* Nie poraz pierwszy protestowała młodzież przeciw wysługiwaniu się caratowi, tak ze strony rządu austryackiego, jak i pewnej części galicyjskiej prasy. Obecnie moskalofilstwo tej ostatniej nie objawia się tak jaskrawo, jak np. po wypadkach wrześnieńskich, ale policya austryacka przestrzega ciągle zasad międzypaństwowej solidarności: od czasu do czasu wychodzi na jaw jakaś głośniejsza sąsiedzka przysługa, czy w formie denuncyacyi nielegalnego ruchu młodzieży polskiej, czy przez ściganie w Galicyi wydawnictw rewolucyjnych rosyjskich. W końcu lutego powtórzyła się znowu ta druga metoda. Z powodu doniesienia urzędu cłowego zarządziła policya lwowska rewizye za pismami socyalistycznemi rosyjskiemi u kilku akademików, Polaków i Rusinów, a znalezione paczki skonfiskowano, chociaż pisma w Austryi nie są zakazane. Oczywiście nie kryło się w tych broszurach żadne niebezpieczeństwo ani dla całości monarchii, ani w szczególności dla publicznego spokoju w zjednoczonem królestwie Galicyi i Lodomeryi — choćby ze względu na nieznajomość rosyjskiego języka w tym kraju. Młodzież musiała zaprotestować przeciw temu tłumieniu wolnościowego ruchu dla przysłużenia się innemu państwu,

Skonfiskowano.

W tej sprawie zwołano na dzień 1. marca wiec ogólno-akademicki młodzieży polskiej w sali Gwiazdy; przewodniczył przewodniczący Czytelni Akademickiej kol. K. Argasiński. Powzięto następujące uchwały:

Skonfiskowano.

Nadto uchwalono protest przeciw rusofilskiemu adresowi studentów czeskich, którzy wystąpili imieniem ogółu młodzieży słowiańskiej.

Wreszcie uchwalił wiec solidaryzować się z uchwałą powziętą na Walnem Zgromadzeniu Bratniej pomocy uniwersyteckiej, potępiającą wystąpienie p. Rutowskiego na pogrzebie śp. Szwarcego.

Po wiecu odbyła się demonstracya przed budynkiem policyi.

W tej samej sprawie zwołali socyaliści osobne zebranie w dzień później. Według stałej wszędzie przestrzeganej zasady, woleli obradować z żywiołami obcymi, nawet nacyonalistycznymi, niż wraz z ogółem młodzieży polskiej. Na „postępowców" złożyli się Rusini nacyonaliści, Rusini socyaliści, Rusini radykali i Rusini anarchiści, garstka żydów S. D., trochę Polaków socyalistów i ludowców, których zalicza się do „postępowej" młodzieży tylko podczas głosowania, wreszcie poważna liczba uzbrojonych w legitymacye i solidne laski tych, których przynęciła nadzieja awantur z policyą. Wiec miał charakter rusiński, bo przez cały czas obrad prawie wyłącznie przemawiali Rusini. Polacy występowali tu raczej przygodnie, niejako w charakterze gości. Z przemówienia referenta, który spełnił tylko „przykry i smutny obowiązek", dowiedziano się, że ze względu na dwie międzynarodowe solidarności: policyi i proletaryatu, młodzież „postępowa" etc. etc. zwraca uwagę na niebezpieczeństwo solidarności pierwszej i zwraca się do posłów „opozycyjnych", aby urwali łeb reakcyi. Rezolucyę przyjęto przez aklamacyę, ponieważ, jak się później sam referent wyraził, na wiecach młodzieży „postępowej" etc. rozstrzygają nie względy rozumowe, lecz temperament. Dlatego z większą jeszcze życzliwością przyjęto przemówienie jednego z anarchistów, który wyznał, że nie tylko Rosya, ale nawet ultrademokratyczne państwa, jak Szwajcarya i Stany Zjedn. gnębią dążności wolnościowe, należy przeto dążyć do bezpaństwowości... Z dyskusyi nad dodatkową rezolucyą, wyrażającą radość z powodu zwycięstw Japonii, dowiedzieli się znowu zgromadzeni z ust anarchistów, którzy wystąpili poraz pierwszy między młodzieżą na gruncie lwowskim, że Japonia równie surowo ściga „zorganizowanych proletaryuszy", jak każde państwo burżuazyjne. Socyaliści, którzy czuli się tem sprowokowani, ponieważ na poparcie swej rezolucyi oświadczyli przedtem, że za parę kwartałów Japonia zmieni się w owo przyszłe cudowne państwo socyalistyczne, napadli na anarchistów. Ci w rozgoryczeniu uchylili rąbka tajemnic partyjnych i dowiedli, że socyaliści nie zawsze stają i chcą stawać w obronie uciemiężonych i prześladowanych przez rządy burżuazyjne, że mają podwójną etykę: jedną dla siebie, a drugą dla.... innych bardziej rewolucyjnych stronnictw. Przytoczywszy cały szereg faktów, zakończył: „Ze stosunków galicyjskich mam przedsmak tego, coby się stało, gdyby socyaliści doszli do władzy; byłby to rząd wstrętniejszy od dzisiejszego burżuazyjnego."

W dwugodzinnej dyskusyi, w której socyalistom dowiedziono, że są ignorantami w sprawach wewnętrznych partyi, rzucili się ci, chcąc na kimś słabszym powetować klęskę moralną, na ludowców, którzy dość niefortunnie wmieszali się w dyskusyę, z zarzutami, że wytyczną ich działalności politycznej był mało kulturalny radykalizm w przemó-

wieniach. Zapomnieli niewdzięcznicy, że dzięki owemu taniemu radykalizmowi zyskali taniego i wygodnego sojusznika w walce przeciw „wstecznictwu demokratyczno-narodowemu“. W końcu uchwalono rezolucyę w brzmieniu, jakiego żądali anarchiści. I oto jeszcze jeden dowód więcej, że u naszych „postępowców“ wszelakiego autoramentu wystarcza przelicytowywanie wiecowym radykalizmem.

A teraz jeden epizod charakterystyczny: Ponieważ przy wyliczaniu narodów, uciskanych przez Rosyę, wymieniono tylko Polaków i Rusinów, zażądał jeden Rusin, aby dodać jeszcze Finlandczyków i Żydów i „wsiaki pomenszi nacyonałytety“. Jakiś niefortunny dowcipniś wyrwał się z pytaniem: „A kotri?“ — kłopotliwa cisza zaległa na chwilę salę, zapełnioną po brzegi rewolucyonistami. Oczywiście niewczesną interpelacyę pominięto pogardliwem milczeniem.

Po zebraniu odbyła się oczekiwana demonstracya, ale nie przeciw konsulatowi, ani policyi, bo napieranie na te mocno strzeżone miejsca było zbyt niebezpieczne, ale przeciw „Domowi Narodnemu“ i . . . . . *Słowu Polskiemu*. Socyaliści ruscy poprowadzili manifestantów przeciw ognisku moskalofilstwa ruskiego, socyaliści i radykali galicyjskiego autoramentu przeciw najostrzejszemu i najbardziej zdecydowanemu wrogowi Rosyi! Cała zaś manifestacya wraz z wiecem miała się odznaczać charakterem antymoskiewskim. Takie kapryśne przypadki zdarzają się rzadko nawet w życiu grupy, zajmującej wobec ogółu młodzieży polskiej stanowisko opozycyjne z zasady.

— *Rusini wobec „wspólnego wroga“*. Postępowanie „boryteli“ ruskich zniechęciło już najbardziej pojednawczo usposobionych, najgoręcej wierzących w zgodę bratnich narodów. Tymczasem nasi najserdeczniejsi nie poprzestali na umizgach względem Niemców austryackich i pruskich i na platonicznych sympatyach względem owych „naturalnych sojuszników“, za mało im było nadziei „nowego Grunwaldu“, gdzie mieliby być pogromieni Polacy przez dobraną koalicyę Rusinów i Niemców, obecnie przenoszą te sympatye w zakres polityki praktycznej, agitując za wprowadzeniem do ruskich szkół ludowych niemczyzny w miejsce języka polskiego. Dotąd uchwaliło kilka wieców ruskich żądanie do rządu w tym kierunku. Równocześnie złagodniała znacznie ostra irredentystyczna polityka wobec Rosyi. Już nie mówi się o odrębnem państwie ukraińskiem po Kaukaz, znikło groźne stanowisko względem carskiego imperyum, niektórzy z polityków ukraińskich życzą nawet — wbrew opinii samych Rosyan wolnomyślnych i rewolucyjnych — zwycięstwa orężowi rosyjskiemu w obecnej wojnie. Pragnęliby tylko reform politycznych i pewnych swobód plemiennych dla „Małorosyan“. To grzeczne usposobienie nastąpiło po niewinnym jubileuszu kompozytora Łyseńki, na którym dopuszczono język ukraińsko-ruski. A już bezgranicznie wzrósł entuzyazm na wiadomość o zapowiedzeniu wykładów prof. Peretza w powszechnych wykładach uniwersyteckich kijowskich o literaturze ukraińskiej.

Tak więc obecni politycy ruscy przyjaźnią się z dwoma największymi wrogami naszego narodu, zawierając z jednym otwarte sojusze przeciw Polsce, drugiego kokietując coraz śmielej, coraz natarczywiej.

To już nie są hajdamackie wybryki przeciw naszym świętościom narodowym, to już nie obrażanie naszej godności narodowej, ale wyraźne i gruntownie obmyślane sprzymierzanie się z tymi, którzy stale i zawzięcie dążą do usunięcia żywiołu polskiego z oblicza ziemi. Nie długo będą ci sami politycy ruscy deklamować w potrzebie o „braterstwie“, apelować do wspaniałomyślności naszego przedstawicielstwa sejmowego, a i socyaliści będą nawoływali w imię prawdziwego patryotyzmu do ustępstw wszelkim żądaniom Rusinów, by ich pozyskać przeciw „wspólnemu wrogowi“.

— *Bratnia Pomoc krakowska* przystąpiła do „Ogniwa“, związku towarzystw młodzieży polskiej, na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia z d. 21. lutego. O silnem wzbudzeniu się dążenia młodzieży krakowskiej do wspólnego związku uczuć i umysłów wraz z ogółem młodzieży polskiej świadczy jednomyślna niemal opinia członków w tej sprawie. Na 146 głosujących oświadczyło się 131 głosów za wnioskiem, przeciw 6, wstrzymało się 9, Jeden z socyalistów występował namiętnie przeciw przystąpieniu do „Ogniwa“, jako przeciwnik związków polskiej młodzieży, nadto ze względów tolerancyjnych względem syonistów i Rusinów, którzy mogliby się czuć pokrzywdzeni w swych „przekonaniach narodowościowych“, jeśliby Bratnia Pomoc przystąpiła do związku polskiego. Kiedy jeszcze rok temu nie mogło się to towarzystwo zdecydować na przystąpienie do „Ogniwa“, dziś już podobne „tolerancyjne“ mrzonki nie znajdują żadnego posłuchu. Tak więc z wyjątkiem 2 czy 3 kółek naukowych krakowskich nie został poza „Ogniwem“ żaden związek studencki polski. Widocznie rozkładowe dążności socyalistów nie znajdują żadnego uznania, wśród młodzieży panuje zasada łączenia się, ogniskowania. Duch koteryjny, sekciarski zanika.

— *W krakowskiej I. szkole realnej* obchodzono uroczyście jubileusz 30-to letniej pracy nauczycielskiej dyrektora Petelenza, posła do Rady państwa. Szczera życzliwość dla młodzieży i prawdziwie obywatelska troskliwość o dobro uczniów zjednały mu powszechny szacunek, równie szczeremi i serdecznemi były życzenia młodzieży dla szanownego jubilata.

Akademickie Koło T. S. L. Przed rokiem, po secesyi „ludowców“ obejmował nowy zarząd pracę w Kole. I mimo całego zapału, mimo wiary w siły dawała się odczuwać niepewność, czy Koło rozwinie się tak, jak wobec zmienionych na lepsze warunków było koniecznem; tembardziej, że należało być gotowym na ustawiczne opędzanie się Kołu im. Kościuszki T. S. L. przez secesyonistów założonemu, a echa tych utarczek nieraz odzywały się w czytelniach wiejskich.

A dziś, po roku pracy... W każdym dziale wzrost, na każdym kroku postęp, gdzieniegdzie bardzo znaczny. Do 16 czytelń wiejskich poprzednio założonych przybyło w tym roku 8, z tych 4 na granicy rosyjskiej. Założono nową wypożyczalnię we Lwowie. Wygłoszono ogółem 118 wykładów tj. o 44 więcej, niż w roku poprzednim; z nich 20 było w czytelniach innych towarzystw. Znać, że Koło akad., jako „Koło prelegentów“, będzie mogło ogromne oddać usługi oddziałom

prowincyonalnym. Zawiązano 2 kasy Raiffeisena, i 1 kółko rolnicze, w r. b. ten dział z pewnością wzrośnie (w styczniu 1904 założono 1 kasę i 1 kółko). W 2 czytelniach wiejskich utworzono kursy dla dorosłych analfabetów, które rozwijają się bardzo dobrze, założono szkółkę froeblowską wiejską. Kilku akademików uczyło na kursach dla analfabetów we Lwowie. Obrót kasowy: dochód: 3860 K. rozchód 3600 K.

Tyle co do pracy zewnętrznej. O ile chodzi o wyrobienie akademików i zaprawianie ich do pracy — zrobiono ogromnie wiele. Komisya czytelniano-odczytowa odbyła 23 posiedzeń, stała się jakby kółkiem naukowem o licznej frekwencyi; oceniono na niej prawie wszystkie pisma ludowe (14), nad ocenami rozwijała się dyskusya prawdziwie kształcąca. Prócz tego były odczyty fachowe (Dr. Stefczyka; O kasach Reiffeisena itd.).

„Praca — czytamy w sprawozdaniu — polega prawie zawsze na jednostkach, a i tych jednostek bardzo niewiele i przeciążone są zwykle, a ogół biernie przypatruje się wszelkim zabiegom, nie dlatego, by pracować nie chciał, ale że pracować nie umie, nie nauczył się tego. Jeżeli obowiązkiem towarzystw akad. wogóle jest zmienić te stosunki uciążliwe i nienormalne, zaprawić do działania młodzież akad., która w pracy ogólnej nowy silny zastęp w przyszłości tworzyć winna. — Koła akad. T. S. L. nadają się do tego znacznie więcej, niż wszystkie inne towarzystwa“. Dlatego „ponad praktyczne wyniki stawiamy wzgląd pedagogiczny; wychowanie wśród nas pracowników. Chcemy sami siebie i innych nauczyć pracy nad ludem, bo ona nie mniej wymaga przygotowania, nie mniej nauki, niż jakakolwiek praca zawodowa, czy naukowa. Może nawet więcej“. A jeżeli choćby część tylko tych, których pracy w Kole nauczono, potworzy za kilka lat ogniska pracy innej, od tej jaką się dotychczas szczególnie na prowincyi prowadzi, będzie spełniony cel Koła najważniejszy. *P.*

Bratnia Pomoc uniwersytecka we Lwowie. Po trzech burzliwych posiedzeniach mimo obstrukcyi ze strony mniejszości (t. j. połączonych socyalistów, różnych radykałów i Rusinów), wreszcie wbrew woli dotychczasowego wydziału poleciło Walne Zgromadzenie Wydziałowi natychmiast i bezwarunkowo nawiązać stosunki z Wydziałem Czytelni Akademickiej. Zatem ta jaskrawa nienormalność, to zamieszanie w stosunkach akademickich, zostały nareszcie usunięte.

Rusini w Uniwersytecie lwowskim żalą się rozgłośnie na szykany, jakich doznają ze strony władz tego polskiego Uniwersytetu. Faktycznie zaś przyznaje się tutaj im i ich językowi wszystkie możliwe ustępstwa, o ile tylko nie zachwiewają one prawnie języka polskiego i polskiego charakteru instytucyi. Oni jednak ciągle narzekają na swe wyjątkowe, jedyne na świecie położenie. Opowiemy przygodnie, jak jest gdzieindziej. Jeden z naszych przyjaciół z Przybramu donosi nam, jakie ciekawe zagadnienie powstało w tamtejszej Akademii Górniczej, która jest urzędowo niemiecka, ale w składzie studentów ma np. Czechów więcej niż Niemców (więc nie tak jak u nas, gdzie Rusini stanowią na świeckich wydziałach 17% ogółu studentów). Powstało tam

mianowicie pytanie, jak mają władze postępować z ogłoszeniami towarzystw nie-niemieckich. Wiadomo, że każde ogłoszenie musi być podpisywane przez przedstawiciela władzy akademickiej. Otóż obecnie niemieckie władze akademii przybramskiej postawiły sobie następujące pytanie: „Czy takie ogłoszenia i zawiadomienia mają być w ogóle przedkładane władzom akademickim, a jeśli tak, czy wymaga się przekładać ogłoszenia na język urzędowy i w jakiej formie ma być przekład ten doręczony, n. p. czy ma być tłumaczenie osobno doręczone tylko dla kancelaryi, czy też ma być wywieszone ogłoszenie w dwu językach itp.?“ Coby powiedziała A k a d e m i c z n a H r o m a d a, gdyby u nas takie stosunki panowały? U nas uważa się takie rzeczy oczywiście za niedorzeczne, kwestya taka jest zgoła niemożliwa, podobna nietolerancya jest nam najzupełniej obca. Więc jeżeli mowa o położeniu wyjątkowem, to istotnie wyjątkowe jest położenie ruskiej mniejszości w Uniwersytecie polskim w porównaniu z czeską większością na Akademii przybramskiej. I tak przedstawia się tolerancya polska w porównaniu z tolerancyą niemiecką, do której się Rusini w parlamencie tak żarliwie odwołują.

Okólnik Komisyi Naukowej Zjednoczenia tow. mł. pol. zagranicą. Koleżanki i Koledzy! Rozpoczynając działalność swą, Komisya Naukowa zwraca się do Was z gorącą prośbą o możliwie usilne z Waszej strony poparcie i o wszechstronne współdziałanie z nami. Do chwili obecnej nie zdołaliśmy jeszcze wyjść z fazy przygotowawczej robót naszych, w najkrótszym jednak czasie rozpoczniemy prawidłową działalność. Rezultaty dotychczasowe przedstawiają się następująco:

1) Zaprosiliśmy do Kom. Nauk.: prof. Struwego, prof. Gasztowtta, panią Curie-Skłodowską, p. Wł. Mickiewicza, dr. Danysza, dr. Bieleckiego, p. Wł. Strzembosza, dr. J. Górskiego, p. Ad. Żółtowskiego, p. M. Sokolnickiego, dr. Litwinowicza, dr. Wierzbickiego i innych. Od kilku z osób wymienionych otrzymaliśmy już przychylne odpowiedzi, na odpowiedzi od reszty czekamy. Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli rozesłać całkowitą listę członków Komisyi, oraz spis działów naukowych przez nich reprezentowanych.

2) Rokowania z księgarniami są w pełnym biegu. Zawrzemy zapewne umowę ostateczną z p. Gebethnerem w Krakowie, który nam chce udzielić 25% zniżki na wydawn. własnych, 10% na cudzych. Szczegóły umowy zakomunikujemy w przyszłym okólniku.

3) Rozesłaliśmy do ważniejszych pism krajowych komunikat o utworzeniu Komisyi Naukowej i o planie jej działalności.

4) Zaprenumerowaliśmy „Przewodnik bibliograficzny“ oraz pokrewne pismo niemieckie i francuskie. Zamierzamy robić z nich co miesiąc wyciągi, które rozsyłać będziemy towarzystwom.

5) Odczyt kol. Czarnowskiego, wygłoszony na Dniu Naukowym, ukaże się staraniem naszem zapewne wkrótce w „Bibl. Warszawskiej“.

Do Was, koleżanki i koledzy, zwracamy się z następującemi prośbami: a) Przyślijcie nam jaknajszczegółowsze dane o kółkach u Was istniejących. Chcemy wspólnie z Nacz. Kom. Kółkową opracować program pracy kółkowej; b) Nadsyłajcie nam odczyty treści naukowej,

o ile takowe wygłaszacie lub opracowujecie; c) Zwracajcie się do nas jaknajliczniej z zapytaniami w sprawach, dla których K. N. zawiązana została. Dopiero wtedy będziemy mogli się przekonać, że K. N. potrzebną była w Zjednoczeniu. Już obecnie udzielać możemy wszelkich informacyj naukowych oraz przyjmujemy obstalunki na książki; d) Zapraszamy Was do podawania nam życzeń i projektów, dotyczącychdziałalności K. N.

Dołączamy kopię uchwał zjazdowych. Paryż 1 lutego 1904.

Dodatek do Okólnika Nr. 1. I. Wnioski dotyczące Komisyi Naukowej Zjednoczenia. Pragnąc w jaknajszerszej mierze poprzeć objawiającą się coraz silniej w Zjedn. dążność do poważnej pracy naukowej, XVII. Zjazd Zjednoczenia ustanawia stałą Komisyę Naukową, której poleca spełnienie następ. zadań:

1) Urządzenie Dnia Naukowego podczas XVIII. Zjazdu Zjednoczenia. Dzień ten powinien być poświęcony przedewszystkiem badaniom z dziedziny nauki polskiej. Na zebraniach ogólnych Zjazdu mogą być wygłaszane tylko referaty przystępne w swej treści dla ogólu studenckiego, referaty z dziedzin specyalnych winny być odczytywane na zebraniach sekcyjnych. Jeden z referatów Dnia Naukowego winien być poświęcony rozważeniu zagadnienia natury ogólnej, przedstawionemu w sposób naukowy, lecz mogącemu dać pole do dyskusyi w gronie plenarnem Zjazdu.

2) Udzielanie rzeczowych informacyj naukowych członkom Zjednoczenia, w szczególności uczestnikom Kółek, członkom organizacyj zaprzyjaźnionych, oraz wszystkim, którzy się do Komisyi zgłoszą. Pozatem Komisya zwrócić się winna do Redakcyi jednego z pism, któreby zaprowadziłoby w swych łamach specyalny dział informacyjny w zakresie studyów wyższych, z propozycyą odpowiadania na wszelkie zapytania, dotyczące zakładów naukowych Zagranicą.

3) Zbieranie i ocenianie odczytów naukowych, wygłaszanych w tow. Zjednoczonych, oraz ewentualne pośrednictwo przy oddawaniu ich do druku, lub też do wygłaszania na Dniu Naukowym.

4) Nawiązanie stosunków z firmami księgarskiemi w kraju, w Niemczech i we Francyi w celu otrzymania zniżki przy nabywaniu dzieł naukowych.

5) Podjęcie starań o uzyskanie funduszów na wydawnictwo prac wygłoszonych na Zjeździe, w razie zaś niemożności zdobycia tych funduszów, pośredniczenie przy ogłaszaniu ich drukiem.

6) Pomieszczanie w pismach zagranicznych recenzyj o wybitniejszych pracach naukowych polskich.

7) Nawiązanie stosunków z krajowemi organizacyami młodzieży, o ile takowe posiadają zakres działania, odpowiedający zakresowi pracy Komisyi.

II. Organizacya Komisyi naukowej;

1) Komisya Naukowa składa się z 8 członków Zjednoczenia w różnych miastach Europy zamieszkałych; w jednym z tych miast winna być naczelna siedziba Komisyi, do której wszystkie żądania i zapytania będą kierowane.

2) Komisya Naukowa ma prawo kooptować do swego grona osoby nienależące do Zjednoczenia, a nawet stojące poza młodzieżą.

3) Komisya Naukowa ma prawo wyznaczać specyalnych swych pełnomocników przy organizacyach młodzieży krajowej.

III. Skład Komisyi Naukowej na rok 1904.

1) Naczelne kierownictwo znajduje się w Paryżu; kol. kol. Czarnowski St., Simon G., Woźnicki K.; pozostali członkowje kol. kol.: Woroniecki A. (Fryburg), Lampe W. (Bern), Orsetti i Piechowicz (Zurych), Stempowski (Karlsruhe).

2) Komisya Naukowa posiada swych pełnomocników w Warszawie i przy związku towarzystw „Ogniwo" we Lwowie.

3) Wszelkie listy i komunikaty przesyłać należy aż do nowego zawiadomienia, pod następującym adresem: 53, rue Monsieur le Prince, Paris 6, Société Polonaise „Koło" dla Komisyi Naukowej.

Z Czytelni akademickiej we Lwowie. Dnia 10 lutego ustąpił z przewodnictwa z powodu wyjazdu do Paryża kol. St. Stroński. Solidaryzując się ze wszystkiemi jego zarządzeniami, wyraziło mu Walne Zgromadzenie uznanie za tę w życiu akademickiem niezwykłą a tak owocną pracę. Opróżniony mandat oddano kol. Karolowi Argasińskiemu.

Działy: Przegląd prasy i Oceny i sprawozdania odkładamy z braku miejsca do następnego Numeru.

Lutowy Numer Teki skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Zapiski statystyczne.

Statystyka młodzieży polskiej zapisanej na uniwersytetach i politechnikach niemieckich w styczniu 1904.

Uniwersytety.

a) wedle zaborów	Zabór pruski	Zabór rosyjski	Zabór austryacki	Razem
1. Berlin	87	16	13	116
2. Wrocław	88	7	3	98
3. Lipsk	20	20	3	43
4. Monachium	21	7	6	34
5. Halla	10	9	6	25
6. Gryfia	22	—	—	22
7. Wircburg	9	—	—	9
8. Heidelberg	4	2	2	8
9. Królewiec	7	--	—	7
10. Gisena	5	1	—	6
11. Bonn	4	—	1	5
12. Fryburg	4	1	—	5
13. Rostoka	5	—	—	5
14. Gietynga	2	1	2	5
15. Monaster	4	-	—	4
16. Tubinga	1	—	1	2
17. Jena	1	—	—	1
18. Erlanga	1	—	—	1
19. Strasburg	—	—	1	1
20. Marburg	—	—	—	—
21. Kilonia	—	—	—	
Razem	295	64	38	397

W zaborze pruskim przypada na: Poznańskie 194, Prusy 78, Śląsk 19, Rzeszę 4.

b) wedle studyów

	Zabór pruski	Zabór rosyjski	Zabór austryacki
Prawo	87	1	4
Medycyna	62	7	3
Filologia	25	—	4
Agronomia	21	21	11
Teologia	19	—	—
Farmacya	18	—	—
Ekonomia	13	12	2
Chemia	11	9	2
Matematyka	11	—	—
Dentystyka	8	—	—
Filozofia	7	8	8
Weterynarya	5	—	—
Historya	3	2	1
Przyroda	2	2	2
Fizyka	1	2	—
Estetyka	1	—	—
Geodezya	1	—	—
Leśnictwo	—	—	1
Razem	295	64	38

Z młodzieży zaboru pruskiego słucha: prawa 29%, medycyny 21%, agronomii 7% i ekonomii 4%. Słucha: filologii, matematyki, historyi, przyrody i filozofii razem 50, czyli obrało zawód profesorski 17% (!)

Politechniki.

a) wedle zaborów

	Zabór pruski	Zabór rosyjski	Zabór austryacki	Razem
1. Berlin	42	6	3	51
2. Karlsruhe	5	35	5	45
3. Darmstadt	3	36	3	42
4. Monachium	3	15	8	26
5. Drezno	2	12	—	14
6. Brunświk	1	9	1	11
7. Hanower	3	2	1	6
8. Stutgard	—	3	—	3
9. Akwizgran	1	1	—	2
Razem	60	119	31	200

W zaborze pruski przypada na: Poznańskie 45, Prusy 13, Rzeszę 2

b) wedle studyów

	Zabór pruski	Zabór rosyjski	Zabór austryacki
Maszynerya	25	38	5
Budowla	11	5	2
Architektura	8	6	2
Elektrotechnika	7	49	8
Chemia	5	18	4
Górnictwo	1	1	—
Agronomia	1	1	—
Budownictwo okrętów	1	—	—
Kulturinżynierya	1	1	—
Razem	60	119	21

Zebrane staraniem „Towarzystwa studentów Polaków" w Monachium.

Szkolnictwo śląskie w ostatnim r. szk. Ukazało się sprawozdanie śląskiej Rady szkolnej, nowy dokument naszego upośledzenia w tym kraju. Podajemy według niego najważniejsze dla nas dane. Szkół ludowych publicznych w całym Śląsku austryackim było 538, z czego na

Księstwo Cieszyńskie wypada 258, z tej liczby polskich jest 151, wszystkie najwyżej czteroklasowe, bo posiadanie większej liczby klas jest przywilejem szkół niemieckich. Również wszystkie szkoły wydziałowe z wyjątkiem jednej czeskiej są niemieckie. Dzieci polskie, stanowiące większość dziatwy szkolnej w Ks. Cieszyńskiem, nie mają ani jednej szkoły, w którejby mogły w języku ojczystym dalej korzystać z nauki, choćby niższej. Z 48 szkól ludowych prywatnych jest 4 polskie, największa z nich, cieszyńska, nie posiada dotąd prawa publiczności. Obowiązanych do nauki w szkole ludowej było 64 tysiące 740 dzieci, nie korzystało z nauki tysiąc 113 dzieci, jest to stosunek niesłychany w Galicyi i Królestwie. Prócz gimnazyum polskiego w Cieszynie i czeskiego w Opawie wszystkie inne szkoły średnie, mianowicie 3 gimnazya i 4 realne, są niemieckie. W seminaryach nauczycielskich istnieje język polski jako jeden z przedmiotów nauki, ale językiem szkolnym wykładowym jest niemiecki. Kandydaci na nauczycieli w szkołach polskich nie mają gdzie nabywać stosownego wykształcenia, to też Macierz szkolna śląska zbiera składki na otworzenie 1 prywatnego seminaryum polskiego w Cieszynie. Z pośród tysiąca 820 gimnazyalistów było Polaków 408, z tego 250 w gimnazyum polskiem cieszyńskiem, 92 w szkole niemieckiej w temsamem mieście, 52 w Bielsku, 14 we Frydku i w Opawie; Czechów było mniej, bo 382. W szkołach realnych przeważają Niemcy jeszcze znaczniej, liczba Czechów jeszcze szczuplejsza: na tysiąc 582 uczniów wypada Polaków 195, Niemców 1320, Czechów 55. Zestawienie powyższe zupełnie wiernem nie jest, bo wielu Polaków przyznaje się pod naciskiem do narodowości niemieckiej.

Uniwersytet kijowski św. Włodzimierza liczył z końcem z. r. 2 tys. 795 studentów; najmniejszą popularnością cieszy się, podobnie jak w Warszawie, wydział historyczno-filologiczny o 152 studentach, więcej niż dwa razy tyle uczęszcza na przyrodę (349) i wydział matematyczny (367), na następnem miejscu należy postawić medycynę (599 st.), wreszcie najliczniejszy, jak zwykle wydział prawny, który przyciągnął do siebie niemal połowę studentów, bo tysiąc 197. Podług wyznania ogromną przewagę mają prawosławni (tysiąc 765) w stosunku do 475 katolików i 357 żydów.

Pokwitowania.

Na oświatę narodową 10 rb. 90 kop. i 24 K. 70 gr. od I. K.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy o podawanie zmian adresów inaczej reklamacye na nic się nie zdadzą.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński**.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.